Nr. 12. Poznań, dnia 22 Marca 1908 r. Rok XII.

PRACA

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie. . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38
Telefon Nr. 97.
Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen.

Paragraf siódmy.

W dniu 19-tym marca 1908 roku przyjęła komisya parlamentarna, obradująca nad projektem ustawy o zebraniach i stowarzyszeniach 16 głosami przeciw 12 paragraf 7 tej ustawy, który na skutek kompromisu pomiędzy partyami blokowemi następujące otrzymał brzmienie:

„Rozprawy na zebraniach publicznych mają się odbywać w języku niemieckim.

Przepis ten nie stosuje się do kongresów międzynarodowych ani *do zebrań wyborców w celu przeprowadzenia wyborów do parlamentu i do ustawodawczych zebrań państw związkowych* i Alzacyi i Lotaryngii od dnia urzędowego ogłoszenia dnia wyborów do ukończenia akcyi wyborczej.

Dopuszczenie dalszych wyjątków reguluje ustawodawstwo krajowe. Jednakże w dzielnicach kraju, w których w czasie nastania prawomocności niniejszej ustawy znajdują się oddawna zasiedziałe części ludności nieniemieckiego języka ojczystego, o ile te części ludności według wyniku *każdorazowego ostatniego liczenia ludności przenoszą 60 procent ogółu ludności, jest przez pierwsze 20 lat po rozpoczęciu prawomocności niniejszej ustawy dozwolone także używanie języka nieniemieckiego, jeżeli urządzający zebranie publiczne przynajmniej w trzy razy 24 godzin przed jego rozpoczęciem doniósł władzy policyjnej, że i u jakim języku nieniemieckim rozprawy mają się toczyć.* O doniesieniu tem ma władza policyjna natychmiast udzielić bezpłatnego poświadczenia. Za dzielnice kraju uważa się obwody niższych władz administracyjnych.

Dalej dozwolone są, o ile ustawodawstwo krajowe nie przepisuje czegoś innego, wyjątki także za pozwoleniem centralnej władzy krajowej".

* *

Według statystyki z roku 1900 tak się przedstawia stosunek ludności w dzielnicach polskich:

W Prusach Zachodnich jest ogółem powiatów 37. Z tych jest powiatów, w których ludność nieniemiecka wynosi 60 proc. ogólnej ludności, 6, i to: Starogard, Kartuzy, Puck, Lubawa, Brodnica, Tuchola.

W Księstwie Poznańskiem jest ogółem powiatów 42; z tych ma 60 proc ludności nieniemieckiej 26 powiatów, i to: Września, Jarocin, Środa, Srem, Poznań wsch., Poznań zach., Oborniki, Szamotuły, Grodzisk, Smigiel, Kościan, Gostyń, Koźmin, Krotoszyn, Pleszew, Ostrowo, Odolanów, Ostrzeszów, Kępno, Inowrocław, Strzelno, Mogilno, Żnin, Wągrowiec, Gniezno, i Witkowo.

Nie mają zaś 60 proc. ludności nieniemieckiej: Poznań miasto, Międzychód, Międzyrzecz, Rawicz, Nowy Tomyśl, Babimost, Wschowa, Leszno, Wieluń, Czarnków, Chodzież, Wyrzysk, Bydgoszcz, Bydgoszcz wieś, Szubin.

Na Górnym Śląsku mają 60 proc. ludności nie-niemieckiej z 20 powiatów, następujące 13: Olesno, Opole wieś, W. Strzelce, Lubliniec, Toszecko-Gliwicki, Tarn. Góry, Bytom wieś, Zabrze, Katowice, Pszczyna, Rybnik, Racibórz, Koźle.

Nie mają 60 proc. ludności nieniemieckiej: Kluczborek, Opole miasto, Gliwice miasto, Bytom miasto, Król. Huta miasto, Prudnik i Katowice miasto.

Statystyka ta jest zestawiona przez sekretaryat Koła Polskiego w parlamencie podług spisu ludności z roku 1900. Podług niej **Poznań** *sam* **nie** *należy do powiatów, objętych wyjątkowem dopuszczeniem języka polskiego na zebraniach publicznych.*

* *

Właściwie sprawa już skończona, gdyż nadzieje, jakoby parlament miał odrzucić klauzulę wyjątkową są najprawdopodobniej złudzeniami.

Wprawdzie nie wszyscy wolnomyślni będą głosowali za projektem, lecz czy ich się zbierze tylu, żeby zdołali obalić ten paragraf, to jest więcej jak wątpliwe. Zdaje się, że parlament zaprzągnie się potulnie w jarzemko hakatystyczne i „z ciężkiem sercem" dopomoże do nowego pogwałcenia Polaków.

Ktoby jeszcze przed dwoma laty uwierzył w coś podobnego! Toć parlament jest rzetelnem przedstawicielstwem narodu niemieckiego. Nie ma dlań wytłumaczenia. Tam obowiązuje bardzo demokratyczne prawo wyborcze. Tam naród niemiecki feruje swe wyroki. A jednak stamtąd ma wyjść najboleśniejsze prawo, jakie wymyśleć można. I dzieje się to na skutek przeniewierzenia się swym wyborcom partyi wolnomyślnej, gdyż

gazety wolnomyślne, reprezentujące opinię wyborców, są przeważnie przeciwne temu gwałtowi i nie szczędzą gromów posłom własnej partyi.

Co za dziki szał ogarnął tych ludzi tak rozumnych do niedawna, jakie spustoszenia uczyniła nienaturalna polityka blokowa. Liberalizm zapłodniony hakatyzmem ma wydać ustawę — potwora!

* * *

Nie sięgajmy na razie w przyszłość, skoro to, co się stało i dzieje, bacznej jest uwagi godne. Stała się zaś rzecz bolesna bardzo.

Otóż wiadoma naszym czytelnikom, że w sprawie klauzuli językowej w parlamencie decydują wolnomyślni.

Partya ta twierdzi o sobie, że więcej od innych ukochała wolność i bardzo jest dumna na swe liberalne i humanitarne zasady. Jedną z tych zasad jest uszanowanie i obrona praw człowieka. Do tych zaś należy swoboda używania języka ojczystego.

Długo też wolnomyślni opowiadali się przeciw klauzuli antypolskiej. Wprawdzie czynili to dość wątło, o ile chodziło o prowodyrów partyi i naczelny organ partyjny „Freis. Ztg.“, lecz większość pism wolnomyślnych, a głównie żydowski „Berliner Tagebl.“ i „Frankf. Ztg.“ z wielką werwą i siłą przemawiali za nami.

Oczywiście powoływały się te pisma na zasady wolnomyślne, których za żadne ustępstwa, bądź to w samej ustawie o stowarzyszeniach, bądź w ustawie giełdowej poczynione, zdradzić nie wolno.

Zasady — zasadami, a handel — handlem. Tak sobie widocznie powiedzieli dowódcy parlamentarni postępowych partyj, bo byli głusi na wszelkie zaklęcia, pochodzące od gazet wolnomyślnych i ostatecznie, podobnie jak hakatyści sejmowi przy wywłaszczeniu, i oni „z ciężkiem sercem“ podali rękę do kompromisu i ubili targ z rządowcami i hakatą na niekorzyść naszą.

Już dawniej, pisząc o klauzuli antypolskiej, wyrażaliśmy obawę, czy tylko liberalizm niemiecko-żydowski będzie miał dość charakteru, aby odrzucić ustawę wraz z zawartemi tam ulgami dla Niemców dla tego, że jest ona dla Polaków gwałtem pierwszej wody.

Jak słuszne niestety były te obawy, pokazało się obecnie.

Bolesne widowisko dali światu wolnomyślni członkowie komisyi parlamentarnej, boć dopuścili się jaskrawego zaprzaństwa swych najistotniejszych przekonań i pokazali, że za miskę soczewicy łaski rządowej zdolni są poświęcić prawa starszeństwa: prawa, słuszności i wolności.

* * *

Dla nas ten upadek wolnomyślnych bardzo jest złowrogi. Jeżeli bowiem raz uczyniony został wyłom w zasadach wolnomyślnych, kruszyć się one muszą coraz bardziej. Tylko pierwszy krok jest trudny, następne już stawia się łatwo i coraz łatwiej. Wolnomyślni są w drodze do hakatyzmu.

W ustroju takim, jakim są Prusy-Niemcy obecnie, wolnomyślni tak samo jak centrowcy, socyaliści i Polacy z natury rzeczy muszą być partyą opozycyjną. Z chwilą, gdy zbliżają się do rządowców i rządu, narażają swój sztandar partyjny na splamienie. To wykazała historya na centrowcach i Polakach, to pokazało się obecnie na wolnomyślnych. Centrowcy i Polacy jednak mieli charakter, czy go posiadają wolnomyślni — to wykaże głosowanie w plenum. To jednak zaraz podnieść należy, że nigdy centrowcy

Naród Polski

pod obcem panowaniem.

79) Opowiedział

Julian Baczyński.

(Ciąg dalszy).

A więc na nic tylu męczenników dla sprawy ludowej, na nic długoletnie starania samej szlachty; rząd obcy zaborczy rozstrzygnął polską sprawą włościańską![1])

W Krakowie starosta Krieg, pomimo patentu cesarskiego, wstrzymywał ile mógł tworzenie się organizacyi narodowej polskiej i wzbronił przyjmowania do miast emigrantów. Ogarnęło więc wzburzenie mieszkańców i powstało uliczne zbiegowisko, a tłum wtargnął do mieszkania starosty (25 kwietnia). Wtedy Komitet narodowy wziął go w obronę, zasłonił go własnemi piersiami i wypuścił swobodnie. Pomimo to głównodowodzący wojskiem austryackiem generał Castiglione rozpoczął w ulicach walkę z mieszkańcami i przez dwie godziny z Wawelu bombardował miasto (26 kwietnia). Wtedy wysłańcy miasta zawarli z nim kapitulacyę, na mocy której wszyscy emigranci mieli do trzech dni opuścić granice monarchii austryackiej. Komitet narodowy został rozwiązany, gwardya i ludność złożyły broń, barykady przez mieszkańców ustawione, zostały usunięte. W Krakowie objął następnie i sprawował surowe rządy wojskowe feldmarszałek Schlick.

We Lwowie stłumiono w inny sposób ruch narodowy. Sprawami narodowemi kierowała teraz *Rada Narodowa*, utworzona w miejsce Komitetu. Należeli do niej najznakomitsi ludzie z różnych stanów i wyznań, jak: Aleksander Fredro, Seweryn Smaczewski, Franc. Smolka, Piotr Gross, komendant legii akademickiej, Jan Dobrzański, sławny dziennikarz, ruscy księża: Krynicki, Ustyanowicz, Zubrzycki i żyd Abraham Mises[2]). Liczba tych członków powiększyła się jeszcze. Ale konserwatyści odsunęli się od tej Rady i założyli osobne Stowarzyszenie Ziemiańskie, które gubernator Stadion łatwo pozyskał, tak że utworzyło jego radę przyboczną t. zw. Beirath. Ale jeżeli włościanie pomimo wszystko, nie dali się już użyć przeciwko powstańcom i już nie wrogo przeciwko nim, ale biernie się zachowywali, jeżeli namowom biurokracyi nie ulegli żydzi krakowscy (w przeciwieństwie do żydów poznańskich) zwłaszcza zaś inteligencya, tym chwalebnym sporem zbawiennie oddziałując na całą Galicyę[3]) — to teraz wystąpiła sprawa bardzo niebezpieczna dla teraźniejszości i przyszłości Polski, a mianowicie *kwestya ruska*[4]).

[1]) Zapytać teraz należy czy słuszną i uczciwą rzeczą było czyją własność komu darować i robić z niej akt łaski cesarskiej (Lewicki 485) czy raczej nie należało dopomódz i pozwolić uczynić to samym właścicielom, samej szlachcie, zrodzonej i żyjącej od wieków ze swym ludem na tej samej ziemi polskiej, od obu jednako ukochanej, tej ziemi, na której wraz stanowili jeden jednolity naród, wyznający tę samą wiarę, w tych samych modlący się świątyniach?!

Więc było to, u rządu chrześcijańskiego, niechrześcijańskie wyzyskanie braku oświaty ludu i jego nieświadomości co do prawdziwego stanu rzeczy, był to czyn niegodziwy z najnieszlachetniejszym, wrogim dla całego narodu celem:

— Ująć sobie chłopów, odstręczyć ich jeszcze bardziej i na długie lata od szlachty, a pozyskać dla swoich wrogich dla narodu celów, a to, ażeby gnębić cały naród, trzymać ziemie polskie, ciągnąć z nich zyski, a zdzierać do ostatka nadmiernymi podatkami tak szlachtę jak i ten pozyskany lud polski!

[2]) Lewicki, 486.

[3]) Limanowski, 304.

[4]) Kwestya, z łać., pytanie, sprawa do rozwiązania, do rozstrzygnięcia.

i Polacy za słynnej ery ugodowej ani w przybliżeniu nie zrobili czegoś podobnego, jak to, czem obecnie wolnomyślni świat w zdumienie i osłupienie wprawili.

Co za dziwny urok płynie od tych wyżyn, kędy panuje władza i jak ona zmienia ludzi, a rzadko na korzyść!

Jakże dzielnie brał się liberalizm niemiecki, gdy był w opozycyi. A dziś? Dziś stał się powolnym służka potentatów rządowych, wykonującym mężnie harakiri na swych zasadach podstawowych, a wdzięczny kotau przed uśmiechniętym dobrotliwie kanclerzem, który chce żyć i umierać jako agrarny kanclerz (o! jak bolesne to słowo!) i który (o! nowa boleści!) bez ogródek a limine odrzucił wszelkie projekta zdążające do uformowania pruskiego systemu wyborczego w myśl liberalną.

Wolnomyślnym stało się, jak owemu lekarzowi-socyaliście, któremu figlarna fortuna pozwoliła wygrać wielki los w loteryi. Gdy mu proponowali towarzysze, aby urzeczywistnił poglądy komunistyczne, skoro niespodzianie przyszedł w posiadanie mamony, odparł poczciwiec: Nie wiem, moi mili, co mi się stało, ale czuję wyraźnie, że się myliłem, że byłem raczej postępowcem, a nie socyalistą. Tak i wolnomyślni, wygrawszy wielki los łaski kanclerskiej, spostrzegli, że w gruncie rzeczy nie są wcale tem, za co się uważali, że są raczej narodowymi liberałami.

* * *

Na wstępie naszego artykułu podaliśmy za sekretaryatem Koła Polskiego obliczenie, wykazujące, w których powiatach język polski będzie dopuszczony w towarzystwach, na zebraniach i wiecach, a w których będzie obowiązywał język niemiecki.

Z zestawienia tego widzimy, że całe wychodźtwo nasze pozbawione byłoby prawa używania polskiego języka publicznie.

Z tego wynika, że ustawa ta ma charakter wybitnie antyrobotniczy gdyż pozbawia robotników - wychodźców możności należytego organizowania się w towarzystwach polskich. a pcha ich ku towarzystwom centrowym i socyalistycznym. Tem samem krępuje ona rozwój towarzystw robotniczych polskich.

Wogóle zaznaczyć należy, że klauzula antypolska w przeciwieństwie do ustawy o wywłaszczeniu, która chce „wygodzić“ wielkiej własności polskiej, zwraca się głównie przeciw ludowi polskiemu. Inteligencya bowiem mniej uczuwa potrzebę łączenia się w towarzystwa, a zresztą włada językiem niemieckim. U ludu ma się sprawa wręcz przeciwnie.

Ciężkie szkody poniesie także społeczeństwo nasze w Prusach Zachodnich. Silnie we znaki da się ten zakaz w Księstwie, toć i Poznaniowi zawiążą prawdopodobnie usta, a przedewszystkiem na G. Śląsku, gdzie niwa narodowa jeszcze dzielnej i gruntownej wymaga uprawy.

* * *

Podnieść też należy obok absolutnej także relatywną niesprawiedliwość podobnego zakazu.

O dopuszczeniu lub niedopuszczeniu polskiego języka w towarzystwach decyduje procentualny stosunek ludności w poszczególnych powiatach. Z tego wynika, że jeżeli powiat ma tylko 59 proc. ludności polskiej nie będzie można obradować po polsku nawet w miejscowościach czysto polskich w tym powiecie położonych.

Są to stosunki wprost potworne. Ustawa ta — jeżeli wejdzie w życie — może też mieć ten skutek, że i przy wywłaszczeniu będzie się rząd starał jak

---

Dotąd nie zlało się społeczeństwo ruskie z polskiem, gdyż nie dopuściła do tego różnica wiary a później obrządku. Szlachta ruska cała przejęła z biegiem lat obrządek rzymski i stała się polską, także większa część inteligencyi[1]) ruskiej, nawet i ta, która zatrzymała obrządek ruski zupełnie się spolszczyła, a i duchowni ruscy uniccy posługiwali się w życiu językiem polskim. Używali więc Rusini języka polskiego w piśmie i mowie, żyli w zgodzie i harmonii z Polakami, brali udział w spiskach i w pracy nad odrodzeniem narodu polskiego, złączeni z Polakami odwiecznymi związkami przelewali krew wspólnie w obronie ojczyzny zamieszkanej zarówno przez oba plemiona. Język więc Polski z biegiem lat, bez żadnych ze strony polskiej zamiarów i usiłowań, stał się językiem rodzinnym całej wykształconej warstwy ludności na Rusi, gdy lud wiejski pozostał przy języku ruskim. Rozwijała się też swobodnie literatura ludowa ruska, nawet z życzliwym współudziałem Polaków. Tymczasem wśród Rusinów wyłoniła się nagle myśl odrębności narodowej ruskiej. A nie dążyli Rusini do odzyskania bytu narodowego wspólnie i w porozumieniu z Polakami, mieszkając z nimi na jednej ziemi, lecz występowali wrogo przeciwko nim i przeciwko przeszłości polskiej. Pół tysiąca lat wspólnego pożycia, wspólnych cierpień i walk, nieraz bohaterskich, w obronie kraju, chcieli wydrzeć z księgi dziejów ojczystych, zatargi kościelne i społeczne a także kozackie wojny przedstawiając jako wałkę za uciśnioną przez Polaków narodowość. Ten ruch ruski przeciwko polskości wymierzony wziął skwapliwie w swą opiekę rząd austryacki, używając go chytrze do stłumienia wolnościowych objawów narodowych[2]).

Gdy dnia 3 czerwca hr. Stadion powołany został do Wiednia objął rządy Galicyi generał komenderujący Hammerstein. Zarząd spraw cywilnych powierzono tymczasowo Agenorowi hr. Gołuchowskiemu, potem Wacławowi Zaleskiemu. Ale wojskowość austryacka, która zrazu była przychylną ruchowi konstytucyjnemu, wystąpiła teraz wrogo (w czerwcu). We Lwowie i w całym kraju rozpoczęły się drażnienia wzajemne pomiędzy wojskowością i Rusinami Świętojurcami a gwardyą narodową i ludnością, która wzburzona wyprawiała manifestacye i zbiegowiska uliczne. Gdy zaś w Wiedniu rewolucya została już stłumiona (31 października), władze wojskowe we Lwowie szukały też pozoru, ażeby i tutaj siłą stłumić ruch narodowy. I oto gdy przy błahem zajściu ulicznem gwardya drażniona przez wojsko zebrała się na placach alarmowych, a ludność poustawiała na ulicach barykady, rozpoczęło wojsko walkę, a Hammerstein, nie zważając na przedstawienia Zaleskiego, Wybranowskiego i deputacyi miejskiej, kazał miasto bombardować. Przez 2 i pół godziny patrzyli mieszkańcy na takie zniszczenie miasta. Huczały działa, pękały bom-

[1]) Intelligencya, z łać., siła i zdolność umysłu; rozum, rozsądek; ludzie pracujący umysłowo, jak księża, nauczyciele, urzędnicy, lekarze, adwokaci i i., w odróżnieniu od ludzi żyjących z pracy rąk. Pomimo tego ograniczenia znajdują się także pośród mieszczan i włościan ludzie prawdziwie inteligentni (rozumni i rozsądni).

[2]) Najbardziej ujął sobie rząd Rusinów tem, że utworzył osobną metropolię lwowsko-halicką (w r. 1808), której dotąd nie było. W roku 1848 Grzeg. Jachimowicz, biskup ruski przemyski a później metropolita wystąpił z całym klerem ruskim przeciwko dążnościom polskim. Obok *Rady Narodowej* utworzyła się *Rada Ruska* zwana *Radą Świętojurską*, od mieszkania metropolity obok cerkwi św. Jura (św. Jerzego). Ci Świętojurcy stanęli gorliwie po stronie rządu, paraliżowali dążności polskie, żądali podziału Galicyi na część ruską i polską, prosili rząd o zatrzymanie języka niemieckiego w szkołach i urzędach, ażeby tylko nie było znienawidzonego przez nich języka polskiego. Tak więc utworzyli niebezpieczne w kraju rozdarcie; rząd zaś popierając stan taki, przygotowywał bezwiednie grunt dla schyzmatyckich zamachów Rosyi na unię kościelną — Lewicki, 486, 487; Sokołowski, IV, 1804.

najprędzej wykupić ziemię w tych powiatach, w których jeszcze Polacy tworzą owe 60 procent. O wpływaniu na ludzi i o rozmaitych sztuczkach, możliwych przy każdorazowem liczeniu ludności, już wcale mówić nie będziemy.

Ta ustawa, najniesprawiedliwsza ze wszystkich dotychczasowych — jeżeli wejdzie w życie — będzie źródłem wielkiego rozgoryczenia, boć da się ona we znaki połowie ludności naszej bezpośrednio, a pośrednio oczywiście całemu społeczeństwu.

* * *

Należy jeszcze odpowiedzieć na pytanie: czy będzie skuteczna? czy dopomoże do naszego zniemczenia?

Na to należy odpowiedzieć krótko i zwięźle, a przedewszystkiem szczerze: Nie. My przynajmniej nie wierzymy w to.

Bez wątpienia przyczyniały się towarzystwa nasze do rozwoju naszej narodowości, lecz najlepiej przyczynił się do tego ucisk hakatystyczny. Ten ucisk ma się teraz wzmagać ustawicznie, a za 20 lat skrępować nas powszechnie. Odpowiednio do tego ucisku działać będzie parcie, jakiemu przeciwstawi naród polski. „Nie umiera, co żywotne,“ lecz żyje, a życie jest rozwojem. Tak też będzie z nami. Pod obuchem hakatystycznym wykrzeszą się z nas siły i wartości, które dotąd drzemią nierozbudzone, niewydobyte. Hakatyści i rząd pruski, którzy od szeregu lat nas budzą — dobudzą nas wreszcie.

Polityka hakatystyczna jest tylko przykra i twarda dla jednostek, dla całości narodu z naszym charakterem, jest prawdziwie krzepiąca.

Pan Bóg wie, co robi.

Bóg i przyroda.

W czasach, kiedy szalbierstwo naukowe, rozprzestrzeniane za pomocą popularnych traktacików, powoduje wielkie spustoszenie w umysłach i podkopuje wiarę już nie tylko w poszczególne dogmaty Kościoła, lecz nawet w to, co stanowi najgłębsze jądro każdej religii, t. j. w istnienie Boga, dobrze jest uprzytomnić sobie, jak prawdziwa, poważna nauka, która przenigdy z religią się nie kłóci, lecz owszem uprzystępnia rozumowi ludzkiemu tajemnice wiary, zapatruje się na sprawy najwyższej i najżywotniejszej doniosłości.

Do spraw tych przedewszystkiem należą pytania: azali jest Bóg, azali Bóg stworzył świat, a jeżeli go stworzył, czy nadał mu niezłomne prawa, według których wszystkie przejawy życiowe się odbywają, słowem, czy istnieje celowość w przyrodzie?

Niedawno temu miał w Berlinie odczyt na ten temat dr. Esser, profesor uniwersytetu w Bonn.

Na podstawie tego odczytu skreślone są następujące słowa.

W ciszy swej pracowni śledzi uczony przyrodnik przejawy przyrody i stara się wykryć owe wyższe prawa, które powodują, że zjawiska otaczającego świata i jego działanie i przejawy pozostają w pewnym związku i łączności ze sobą.

Harmonia — oto najwybitniejsza cecha wszechświata i przyrody, a każdy nowy tryumf nauki uwydatnia na nowo tę prawdę.

Wszystko, na co patrzymy, uporządkowane jest planowo i rozumnie podług miary, wagi i celu. Są więc

---

by, granaty, waliły się mury, płonęły dachy i ściany. Spalił się ratusz i akademia ze znaczną częścią uniwersyteckiej biblioteki, spłonął stary teatr i kilkanaście domów prywatnych. I byłby pożar ogarnął i zniszczył miasto całe, gdyby nie deszcz i mokre dachy, których nie chwytał się ogień. Teraz poddał się Lwów, gwardya złożyła oznaki orłów polskich, legion akademicki został rozwiązany i emigranci wydaleni z kraju (2 listopada 1848 r.)[1])

Z początkiem grudnia r. 1848 podała szlachta galicyjska adres wiernopoddańczy do cesarza, którym po zrzeczeniu się tronu przez Ferdynanda I. został Franciszek Józef I. Lecz demokraci zawiązywali tajne stowarzyszenia pomiędzy rzemieślnikami i wyrobnikami we Lwowie, Krakowie i w Zachodniej Galicyi. Odznaczyli się w tem działaniu byli więźniowie ze Szpilbergu Lesław Łukaszewicz i Julian Goslar.[2])

Przez rewolucyę r. 1848 zyskała Galicya dwa ważne nabytki społeczne: zniesienie poddaństwa włościan i do pewnego stopnia równość obywatelską wszystkich mieszkańców. Siły wewnętrznej narodu, jaka objawiała się w Galicyi, nie zdołał zgnębić surowy system germanizacyjny ministra Bacha, lecz właśnie prześladowaniem umacniał ją i utrwalał. Szczególnie w tym czasie zasłynęła Galicya na polu pracy umysłowej, nauki i poezyi.[3])

¹) Lewicki, 488, 489; Sokołowski, IV, 1803.

²) W r. 1851 wykryte zostało tajne stowarzyszenie, Goslar ujęty i powieszony w Wiedniu r. 1852, Łukasiewicz umarł w twierdzy czeskiej. Anna Rożycka, córka gener. Sam. Rożyckiego zmarła w więzieniu. Winc. Smagłowski, Kligunowski, malarz Jarosiewicz, krawiec Podhajski, farmaceuta Kessler skazani zostali na długoletnie więzienie. — Limanowski, 311.

³) Żyli tu sławni na całą Polskę poeci: Pol, Ujejski, Szujski; powieściopisarze: Józef Dzierzkowski, Kaczkowski, Zacharyasiewicz, Walery Łoziński; znakomici historycy: Kar. Szajnocha, Aug. Bielowski, Henryk Szmitt, Maurycy hr. Dzieduszycki, Kazimierz i Aleksand. Stadnicki. Józef Kremer pisał świetne co do kwiecistości stylu *Listy z Krakowa* o sztuce i poezyi. Głośnymi byli uczeni lekarze i przyrodnicy w Krakowie: Józ. Majer, Dietl, Tejchman, Czyrniański; we Lwowie: matematyk Wawrz. Żmurko i fizyk Wojciech Urbański, znakomity znawca języka polskiego Antoni Małecki i ekonomista Józef Supiński. Wychodziły we Lwowie najlepsze pisma literackie pod redakcyą Jana Dobrzańskiego: najprzód *Nowiny*, później *Dziennik Literacki*. — (Limanowski, 311, 312). Za granicami Galicyi, pod zaborem rosyjskim, na Wołyniu, zaczął pisać (po roku 1831) swe znakomite powieści, Józef Ignacy Kraszewski.

Przez rewolucyę r. 1848 rozbudziło się silne tętno życia narodowego także i na Śląsku austryackim, a głównie w księstwie Cieszyńskiem[1]).

c. W innych krajach.

Dnia 15 maja 1848 r. nastąpił nowy wybuch w Wiedniu, i do cesarza Ferdynanda I wniesiona została t. zw. *szturmpetycya*[2]). W odpowiedzi na nią zwołał cesarz z całego państwa sejm do Wiednia w celu nadania państwu nowej konstytucyi. I gdy cała władza w Wiedniu pozostawała w ręku rządu rewolucyjnego t. zw. *Wydziału Bezpieczeństwa*, cesarz przeniósł się do Insbruku (17 maja), później do Ołomuńca[3]).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

¹) Dr. Klucki i Paweł Stalmach stanęli tam na czele ruchu polskiego i wywierali wpływ ogromny przez zawiązywanie stowarzyszeń i wydawanie pisma polskiego, najprzód *„Tygodnika Cieszyńskiego“* (r 1848) a później *„Gwiazdki Cieszyńskiej“* (w r. 1851). — Limanowski, 312.

²) Szturmpetycya, natarczywa prośba, usilne żądanie.

³) Insbruk, stolica Tyrolu, wśród wysokich wapiennych gór, nad rz. Innem, liczy około 40 tysięcy mieszk. Ołomuniec, miasto powiatowe, niegdyś stolica Morawii, nad rz. Morawą, ma 25 tysięcy mieszkańców.

prawa odwieczne, według których przyroda się rządzi, a zadaniem nauki jest pochwycenie, poznanie i jasne uwydatnienie tych praw niezmiennych.

Ktoby przeczył tym prawom, ktoby przeczył celowości przyrody, tem samem stanąłby po za terenem nauki. Uznanie celowości w naturze bowiem jest warunkiem prawdziwej nauki przyrodniczej, gdyż tylko tak może wogóle świat być podmiotowo poznanym i może wogóle być przedmiotem ścisłej nauki.

Skądże teraz pochodzi, że przedmiotowy, od nas zupełnie niezależny świat ustosunkowany jest do naszej władzy myślenia i pojmowania? W jaki sposób może się on stać treścią naszej świadomości? Jak może on stać się podmiotowo bezwątpliwie poznaną prawdą?

Polega to na tem, że prawda spoczywająca bądź to w nas, bądź poza nami, musi wypływać tylko z jednego źródła, a źródłem tem jest owa mądrość odwieczna, która stworzyła świat i myślącego ducha ludzkiego na obraz i podobieństwo swoje. Tą mądrością odwieczną zaś jest Bóg.

Istnieje logika faktów, skutek następuje po przyczynie, istnieje więc przedmiotowa celowość w przyrodzie. Już Laplace poznał to i wyraził w takich mniejwięcej słowach: Cel wszelkich nauk przyrodniczych wtedy byłby osiągniętym, gdyby dało się ująć wszelką wiedzę przyrodniczą w jedną jedyną matematyczną formułkę. Na mocy tej formułki bowiem możnaby obliczyć wszystkie przeszłe i przyszłe zjawiska w przyrodzie.

To oczywiście jest niemożebnem. Dajmy jednak na to, że powstanie kiedyś taki duch potężny, który wynajdzie ową zdumiewającą, czarodziejską formułkę i za pomocą jej najzawilsze będzie obliczał tajemnice, azali narzuci on swą formułkę zjawiskom i rzeczom przyrody, czy też raczej dojdzie on do swej formułki na podstawie badań przyrody, a więc z przyrody ją wyciągnie i wyczyta?

Na pytanie to może być tylko jedna odpowiedź: powtórzyłby on tylko to, co ktoś nieskończenie większy przed nim wypowiedział, a cała jego mądrość polegałaby tylko na tem, że udowodniłaby, iż rzeczywiście przyroda działa podług odwiecznych i niezmiennych praw. Musiałby więc w pokorę uderzyć ów mędrzec niezrównany i wskazać na tego, który go poprowadził i był istotnym prawodawcą świata t. j. na Boga.

I gdyby ów mędrzec przeniknął i obliczył wszystkie przyczyny zjawisk i tych przyczyn przyczyny, postępując wstecz, aż do samego początku wszech rzeczy, znalazłby się nareszcie oko w oko z starem pytaniem, jakie ludzkość od zarania dni podnosi: skąd wzięła się materya, skąd energia i siła, skąd ruch i jego prawa? Na to pytanie zaś odpowiada z przedziwną precyzyą teologia, mianując wszechmoc twórczą, a więc Boga, przyczyną i źródłem, jednem słowem twórcą tego wszystkiego. Tak tylko może być i tak też jest.

Za czasów panowania materyalizmu, a więc tego kierunku filozoficznego, który uznawał tylko materyę za realnie istniejący byt, a ducha samodzielnego zaprzeczał, silono się także zaprzeczyć celowości natury, ponieważ poznano, że kto dopuszcza celowość w przyrodzie musi także uznać istnienie Boga, jeżeli potrafi myśleć konsekwentnie i logicznie. Dlatego też chwytano się tak skwapliwie myśli Darwina o ślepym doborze bądź naturalnym, bądź sztucznym, umożliwiającym rzekomo powstawanie nowych form i organizmów z już istniejących. Lecz idea ta, niegdyś tyle popularna, dziś już zupełnie jest pogrzebana, a niezwyciężoną pozostała teleologia, czyli celowość przyrody.

I jakże mogło być inaczej! Wszakżeż i w człowieku panuje celowość, wszakże i człowiek stawia sobie cele i dąży do nich rozumnie i świadomo. Azaliżby ślepo działająca materya miała przeczyć sobie tylko w tym jednym wyjątkowym wypadku, w tym najdoskonalszym swoim wytworze?

Kładziemy celową siłę na początek wszech rzeczy. Nie wyklucza ona jednak wcale konieczności, lecz potwierdza i warunkuje ją. Tak np. budynek jakiś nie staje się koniecznym na skutek konieczności swych stosunków konstrukcyjnych. Raczej te stosunki każą uznać konieczność budowniczego, który go zbudował.

Nareszcie powstała myśl, jakoby wszystkie atomy posiadały swą własną, odrębną świadomość, a więc jakoby były świadomemi „jaźniami.“ Również Haeckel oświadczył, że bez tej przesłanki nie moglibyśmy wytłumaczyć najpospolitszych przejawów chemicznych. I to udowodnia tylko, że bez uznania wszystko kształtującej, porządkującej i celowej mądrości nie ma wytłumaczenia najpodrzędniejszych nawet zjawisk. Jeżeli jednak wszystkie strony posiadają własną, odrębną świadomość, jakże tedy wytłumaczyć, że w mózgu naszym np. suma tych świadomości różnolitych tworzy świadomość jednolitą?

To też ostatnie konsekwencye z tej nauki wyciągnął Nietzsche. Poznał on, że celowość bez Boga jest niemożliwa, a ponieważ nie chciał przyjąć Boga, zażądał absolutnego zaprzeczenia celowości. Przeciwko temu postulatowi protestują jednak wszystkie byty i jego własny duch, który sam według praw i celów myślał i według praw i celów się wyrażać musiał, jeżeli chciał być zrozumianym.

Tak więc nauka przyrodnicza sprawdziła i udowodniła zdanie, które opiewa, że wszędzie panuje rozum, natomiast wypędziła z przyrody przypadek. Tem samem potwierdza prawdziwa nauka o przyrodzie najzupełniej jasne i zwięzłe słowa Pisma Świętego, które naucza: Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię.....

Niepokoje w Haiti.

W republice murzyńskiej Haiti znowu są niepokoje. Powodem ich walka konkurencyjna o stolek prezydyalny.

Prezydentem republiki jest obecnie Nord Alexis, dzielny prawie stuletni starzec, który ostro trzyma w pięści cugle rządów. Oczywiście ma i on nieprzyjaciół. Wszyscy malkontenci zszeregowali się około Antenora Firmina, starego wroga prezydenta, który pragnąłby sam zasiąść na czele republiki. Nord Alexis jednak nie dał za wygraną. Rozpoczął ostrą nagankę za spiskowcami i zarządził masowe ucinanie głów. Działo się to bez sądu i śledztwa, a ponieważ pomiędzy ściętymi znajdowało się kilka osób powszechnie szanowanych, wszczęły się rozruchy. Haitianie i biali, czując nad sobą żelazną dłoń prezydenta, schronili się do konsulatów, by zabezpieczyć swe cenne głowy przed toporami rządowych katów. Lecz Nord Alexis zażądał ich wydania, twierdząc, że konsulowie popierają ruch spiskowy i grożąc, że zbiegów odbije gwałtem.

To żądanie prezydenta i ta okoliczność, że w walkach ulicznych padło także kilku obcych poddanych, spowodowało państwa europejskie do wysłania okrętów do Port au Prince, jak to już zeszłego tygodnia donosiliśmy.

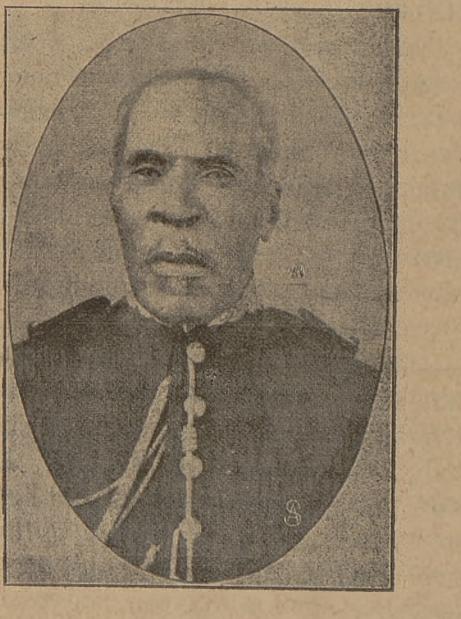
Europejskiej wojny oczywiście z tego tytułu nie będzie, lecz sprawa może się skończyć dla prezydenta nieszczęśliwie, jeżeli nie pozostawi konsulatów w spokoju i nie zapewni białym bezpieczeństwa życia.

A teraz kilka szczegółów o wyspie Haiti, która i w naszej historyi porozbiorowej odegrała smutną rolę, tam bowiem zginęło na żółtą febrę mnóstwo polskich legionistów, wysłanych tam przez Napoleona I. celem uśmierzenia powstania murzynów w San Domingo.

Wyspa Haiti należy do grupy Antylów położonych w Atlantyku naprzeciw Środkowej Ameryki i obejmuje ogółem 77,253 kwadratow. kilometrów i liczy około półtora miliona mieszkańców. Na republikę Haiti przypada 28,700 kwadratowych kilometrów i mniej więcej milion mieszkańców, republika San Domingo jest większą co do obszaru, lecz słabiej zaludnioną. Skolonizowana już za czasów Kolumba, wyspa ta była aż do roku 1697 w całości własnością Hiszpanii i dopiero w tym roku w pokoju Ryswijckim odstąpioną została zachodnia jej część, czyli obecna republika Haiti — na własność Francyi. Ta część, dzięki przedsiębiorczości francuskiej, rychło zakwitła ekonomicznie i stała się jedną z najcenniejszych kolonij francuskich. Krocie tysięcy niewolników murzyńskich uprawiały tam żyzną ziemię dla białych plantatorów. Wielka rewolucya francuska i tam wywołała przewrot. Na wieść o wydanych przez nią hasłach wolności i równości, niewolnicy murzyńscy chwycili za broń i pod wodzą murzyna Toussaint l'Ouverture porwali się do walki przeciwko białym panom. Ruch ten ogarnął także część hiszpańską wyspy, posiadającą ludność mieszaną, mulacką. Po okropnych rzeziach i walkach, Toussaint l'Ouverture zawładnął całą wyspą i stał się niemal niezależnym jej panem. Napoleon I. usiłował odzyskać tę kolonię i wysłał tam pod wodzą generała Leclerc, korpus, złożony z 25 tysięcy ludzi, wśród którego było także kilka pułków legionów polskich. Lecz żółta febra zdziesiątkowała szeregi francuskie — tak, że nie zdołały nic zdziałać wobec dzikiej waleczności murzynów. Podobnie bezowocnemi były inwazye hiszpańskie i angielskie. W roku 1804 murzyn Dessalines ogłosił niepodległość wyspy i sam mianował się jej cesarzem. Po jego zamordowaniu rządzili nią: murzyn Christophe i mulat Petion. Wówczas po raz pierwszy powstał rozbrat pomiędzy hiszpańskimi mulatami na wschodzie, a francuskimi murzynami na zachodzie. W roku 1822 — każda z tych części utworzyła osobne państwo.

Wśród ustawicznych niemal walk połączyły się one raz jeszcze około roku 1840, aby następnie w roku 1844 rozłączyć się już na zawsze. Część francuska dostała się w roku 1847 pod władzę murzyna Soulouque, który ogłosił się cesarzem i za przykładem Napoleona I. otoczył się setkami mianowanych przez siebie książąt, hrabiów i baronów. Dziki ten tyran, nieprzejednany wróg białych, rządził do roku 1859, w którym ogólna rewolucya położyła koniec jego panowaniu i zmusiła go do ucieczki z kraju. Odtąd tworzy Haiti republikę, z wybieranymi na lat siedem prezydentami na czele. Lecz ci potomkowie dawnych niewolników nie dojrzeli jeszcze politycznie do tego stopnia, aby umieć zrozumieć i ocenić korzyści republikańskiego ustroju państwa. Znaczna część ludności wróciła do pierwotnego barbarzyństwa, odstąpiła nawet od chrześcijaństwa i oddaje się kultowi fetyszyzmu. Kulturalna powłoka w miastach stała się tylko czczym blichtrem. Każdorazowy prezydent stara się jedynie o to, ażeby jaknajrychlej zbogacić siebie i swoich stronników, dopóki nie zostanie wyparty przez szczęśliwszego rywala. Nierząd, niesłychana korupcya i gnuśność mieszkańców, sprawia że ten niezmiernie bogaty kraj nie wydaje dziś ani setnej części płodów, któreby mógł wydawać. Białym nie wolno tam nabywać własności ziemskiej, ani zajmować jakichkolwiek posad. Językiem urzędowym jest bardzo zepsuty język francuski. Monety metalowej niema wcale, papierowa jest bez wartości, tak, że w obiegu są głównie pieniądze zagraniczne. Finanse republiki znajdują się w opłakanym stanie, armia stała liczy rzekomo 6,000 ludzi, lecz w liczbie tej jest przeszło 1000 generałów i 2000 oficerów innych stopni.


Antenor Firmin.


Prezydent Nord Alexis.

Flota składa się z dwóch, czy z trzech nędznych, małych parowców. Liczba białych obcokrajowców w miastach portowych dochodzi do 1,000, są to przeważnie Niemcy i Francuzi, w których rękach spoczywa prawie cały handel zewnętrzny.

Główną ochroną samodzielności tej republiki nie jest dziś waleczność jej mieszkańców, lecz wyłącznie klimat — w wielu okolicach wprost zabójczy dla Europejczyków.

Stolica republiki Port au Prince, liczy około 60,000 mieszkańców.

Nieco o alfabetach słowiańskich.

W parlamencie domagał się na posiedzeniu 14-go marca prof. Stengel, aby zapiski stenograficzne drukowano łacińskiemi literami zamiast niemieckiemi. A przecież Bismarck przeprowadził litery t. zw. niemieckie. Czy wogóle ma rodzaj pisma znaczenie dla życia narodowego? — Zapewne; naród każdy stara się wyrazić w piśmie jak najdokładniej mowę swą, i dlatego znajdziemy w alfabetach przejętych od innego narodu, przy głoskach z brzmieniem odmiennem, różnice, uwydatnione za pomocą kresek. (Por. polski, czeski, lub łotewski sposób pisania). Sposób ten, zresztą naturalny, jeżeli się spojrzy na pismo armeńskie, lub przyjmie teoryę Halevy-Lidzbarski'ego odnośnie do powstania pisma semickiego. Dalej pismo przypomina historyczny rozwój narodu; — narody słowiańskie, z kulturą zachodnią, mają alfabet łaciński, Słowianie, którzy odebrali chrześcijaństwo, z Konstantynopola alfabet grecki, biorąc stan rzeczy na ogół. Do tego do-

daję trzeci powód: alfabet jest znakiem łączności rodowej, nie zawsze, lecz wybitnie występuje to u kilku silnych narodów. Nie raz zatraciły narody język rodzimy w życiu potocznem, a przecież piszą alfabetem rodzimym. Mam tu na myśli głównie żydów. Żyd niemiecki pisze po niemiecku głoskami hebrajskiemi w odmianie Rasi, o polskich żydach rzecz jest znana. Tylko czarni żydzi w Etyopii mają alfabet etyopski, który jest jednak alfabetem języka semickiego.

Dalej Armeńczycy, mówiący po turecku, dla których wychodzą gazety w Konstantynopolu w języku tureckim pismem armeńskiem. Alfabet zatem to objaw spólnoty języka, często gwary, nawet, objaw także łączności narodowej na podstawie historycznej, a wreszcie często objaw łączności ludów, mówiących dziś odrębnemi narzeczami lub językami.

W polskiej grafice, która wzięła oznaczenie z alfabetu łacińskiego, spotykamy się z niedokładnem oznaczeniem głosek, jak na to wyraźnie wskazuje prof. Brückner w „Dziejach języka polskiego.“ Dopiero Parkosz 1440 przyłożył tutaj ręki, a jego pracę prowadził dalej i dokończył Seklucyan 1551, o którym pisał obszerniej ks. prałat Warmiński. Tenże Seklucyan dał alfabet, którego jeszcze dziś używamy. Mniejszej wagi są pisownie Zaborowskiego 1518, Orzechowskiego 1564, o innych pisarzach z mniejszemi różnicami graficznemi nie mówiąc. Utarł się zatem w Polsce, jak wogóle u zachodnich Słowian, alfabet łaciński. Czesi tylko, idąc za myślą Husa, który wprowadził kropki nad współgłoskami, zmienili w 19-tym wieku te kropki na haczyki, i dali ten alfabet nietylko innym Słowianom zachodnim, lecz także przysłużyli się ogólnej lingwistyce, która ten alfabet przyjęła. W polskiej pisowni zapewne kropkowane ż odnosi się do tej myśli Husa.

Oprócz pisma łacińskiego mamy u Słowian w przeszłości jeszcze trzy rodzaje liter. Runy słowiańskie najprzód, które panowanie swe głównie na północnej stronie siedzib Słowian rozciągają, w Polsce, w Czechach, na Słowaczyźnie i Rosyi. Najważniejsze dotychczas kamienie mikorzyńskie, których odbicie w każdej obszerniejszej literaturze polskiej się znajduje. Wiele one sporów wywołały w świecie uczonych, aż je uznano za autentyki. Ciekawy też jest pomnik słowacki ze względu, że dr. Leciejewski w dziele: „Runy i runiczne pomniki słowiańskie,“ chce na nim wyczytać miary drogi.

Runy słowiańskie to jednakże runy futorków germańsko - skandynawskich, które o tyle więcej dla nas wzbudzą zainteresowania, jeżeli sobie przypomnimy, że prof. Piekosiński na nich opiera swoją teoryę powstania herbów polskich. Jego sześć prototypów runiczno - herbowych, znajduje się często bardzo na pierwszych stronach dzieł jego, traktujących o prawie lub heraldyi Polskiej.

Drugiem pismem na gruncie słowiańskim to — głagolica, wcale nieznana lub mało znana, a przecież dziś jeszcze używa jej się, choć na niewielkim obszarze Chorwacyi, do mszy św. w mszale obrządku łacińskiego.

Egzotyczne są jej formy, że tylko wspomnę na formy głosek b, m, n, i dlatego rozmaicie się tłomaczyło jej powstanie. Safarzyk uważa, że musiał jej autorem być znający pismo oryentalista, a takim był gramatyk (filozof) Konstantyn, poseł do Saracenów i Chazarów, prowadzący dysputy ze żydami i t. d. Później uważano i do dziś dnia utarło się zdanie, że minuskuły, raczej kursywa grecka, była żródłem głagolicy.

Zdanie Geittera, który w zakres badań wciągnął albańskiego pisma szczątki, nie wiele zmieniło, nie udowodniło prawie niczego. Mnie się zdaje, że żródła głagolicy należy szukać zupełnie w innej stronie, lecz o tem — później się będę rozpisywać miał sposobność.

Pozostaje alfabet azbukowy, noszący nazwy nieustalone cyrylicy, klemensówki. O tym alfabecie sporu na ogół biorąc być nie może: — powstał z alfabetu greckiego, jak się to spostrzega na pierwszy rzut oka. Tylko kilka głosek sz, szcz, z i t. d. wskazują na głagolicę, jak się zdaje. Tego alfabetu używa kościół słowiański, prawosławny i złączony z Rzymem unicki na Rusi, w Bułgaryi i Rumunii. Później uproszczano go trochę w Rosyi, gdzie tę odmianę nazwano „grażdżanką“. Dalej jeszcze posunięto się w Serbii. Rumunia zaś jeszcze więcej, prawie zupełnie odbiegła od azbuki, aleć przecież również jej języka słowiańskim nazwać już nie można. Najwięcej starodawne formy zachowali Bułgarzy. Rusini za naszych czasów zarzucili nawet alfabet łaciński, i przyjęli azbukę; zaprzeczyć się nie da, że uczynili to z dobrym skutkiem.

Polakom wogóle, a galicyjskim Polakom szczególnie brak znajomości azbuki, a wskutek tego znajomości życia literackiego i umysłowego Rusi i Rosyi, nie mówiąc już o takimże w Serbii i Bułgaryi. A przecież już z samych względów handlowych powinni również kupcy nasi i przemysłowcy znać pismo i język przynajmniej jednego z narodów wschodnio-słowiańskich. Nie raz słyszałem zdanie, iż jeżeli zna się jeden lub dwa słowiańskie języki, oprócz rodzinnego, można się porozumieć z każdym Słowianinem. Również technicy znaleźliby sobie łatwiej pole pracy tam, gdzie dziś pracują Francuzi, Niemcy i Anglicy. Ruch umysłowy — literacki bogaty i oryginalny Słowian, mało znany w Polsce z niewielu tłomaczeń z rosyjskiego czasów ostatnich. O Mendelejewie chyba w niemieckim czytamy języku. Spodziewać się jednakże należy, że przynajmniej teraz słowiańszczyzną Polacy więcej się zajmą; na to zdają się wskazywać głosy coraz liczniejsze w prasie naszej.

Ks. T. M.

Niech nikt nad grobem mi nie płacze.

Niech nikt nad grobem mi nie płacze,
krom jednej mojej żony;
za nic mi wasze łzy sobacze
i żal ten wasz zmyślony!

Niech, kto chce, grudę ziemi ciśnie,
aż kopiec mię przywali.
Nad kurhan słońce niechaj błyśnie
i zeschłą glinę pali.

A kiedyś może, kiedyś jeszcze,
gdy mi się sprzykrzy leżeć,
rozburzę dom ten, gdzie się mieszczę,
i w słońce pocznę bieżeć.

Gdy mnie ujrzycie, takim lotem,
że postać mam już jasną,
to zawołajcie mnie z powrotem
tą mową moją własną.

Bym ją posłuchał, tam do góry
gdy gwiazdę będę mijał, —
podejmę może po raz wtóry
ten trud, co mnie zabijał.

Stanisław Wyspiański.

Rymanów, 22. lipca 1903.

Komu dzwonią lat południe,
Niech się spieszy użyć wczasu.

Stanisław Wyspiański.

* * *

Łatwiej w świecie o filozofię, niż o dobrą radę.

Henryk Sienkiewicz.

Wyjątki z listów do Redaktora o „Pracy.“

Pan J. Sz. z Milwaukee, Wis. Stany Zjedn. P. Ameryki pisze między innemi:

„Pracę“ odbieram regularnie, z czego się bardzo cieszę, **bo takie pismo jak „Praca“ powinno być w każdym domu.** Byłem w Europie i czytałem „Pracę“ i tu w Ameryce ją chętnie czytam, **bo to jest najlepsze pismo dla każdego Polaka.**

Zasełam dla czytelników „Pracy“ pozdrowienie, dla Szanownej Redakcyi życzenie, aby Bóg raczył błogosławić w ciężkiej i mozolnej pracy i w walce z wrogami.“

* * *

Pani A. R. z Konstantynopola. Turcya.:

„Jestem wielce zadowolona, że mogę Sz. Red. okazać mą wdzięczność, **za te chwile tak mile spędzone przy czytaniu mej kochanej „Pracy“,** dając jej choć jednego nowego abonenta na drugi kwartał (tu następuje zamówienie).

* * *

Pan F. M. z Chicago. Ameryka:

„Praca„ zmieniła się do niepoznania od czasu niejakiego. **Papier daleko lepszy, ilustracye piękne i dużo tego.** Artykuły bardzo mi się podobają, bo są treściwe i pouczające. **Co do powieści, to już dawno nie czytałem tak dobrych, jak teraz są w „Pracy“.** Pożyczam tę „Pracę“ kilku rodakom. Dwóch powiedziało, że sobie zapiszą“.

* * *

Oto wyjątki z listów, jakie z **dalszej obczyzny** odebraliśmy w ostatnim tygodniu. Z koła naszych czytelników, zamieszkałych w dzielnicach polskich i w głębi Niemiec otrzymujemy takich listów bez porównania więcej. Możemy sumiennie powiedzieć, że prawie każda poczta przynosi nam podobne, pełne uznania wzmianki. Najlepszym zaś dowodem, że „Praca“ się podoba, jest ta okoliczność, że koło czytelników ogromnie się w ostatniem półroczu powiększyło.

Prosimy najuprzejmiej o poparcie naszego wydawnictwa, które ma służyć wszystkim Polakom bez różnicy stanu i miejsca zamieszkania, a głównie i przedewszystkiem najszerszym warstwom ludowym i średnim.

Agitujcie za „Pracą“ i odnawiajcie abonament na nowy kwartał!

Redakcya „Pracy“

Burza na morzu.

Tedy powstała wielka
nawałnica wiatrów,
a wały biły na
łódź tak, że się
już napełniła
Św. Marek IV. 37.

I zmrok zapadał i przygasł dzień biały,
I czarne chmury, wstawszy na zachodzie,
Pełzły i lazur powoli skrywały,
Jakie się blaski w wspólny żar skrysztalą,
I jak promieniem wieczystego świtu
Zalśni twarz ziemi, i jak się rozpalą

Serca i duchy, podsycane bytu
Rajską rozkoszą, i jak ziemia czołem
Słonecznych niebios dosięgnie błękitu...

A w tem nad morskim zajęczy rozdołem



Chrystus na fali.

A On rzekł uczniom. „Odwiążcie swe lodzie
Płyńmy, gdzie głodne oczekują tłumy,
Choć zmrok na niebie i choć zmrok na wodzie.“

A gdy faliste ogarną ich szumy,
Mistrz głowę schyli nad barki krawędzie
I cały tonie śród sennej zadumy.

Zapewne myśli, jaki czas to będzie,
Gdy między ludy z sypką wieków falą
Słów jego święte popłynie orędzie;

Tysiącem gromów szalejąca burza,
Smaga bałwany, wirujące kołem,

Rozdziera żagiel, łamie maszt i nurza
W smołowej fali ową łódź rybaczą...
Mistrz śni... snów złotych nic mu nic zachmurza.

I towarzysze, przejęci rozpaczą,
Zbudzą go ze snu i rzekną: „Spisz, Panie,
A nawalnice ślad swój śmiercią znaczą?...“

A On z obliczem, jasnem, jak zaranie,
Słodko płynącem różowemi czary,
Które w snach jego świeciły, powstanie

I tak im powie: „Ludzie małej wiary!
Czyż nie uśmierzy wichrów syn człowieczy?"
I zmilkły wiatry i pierzchnął zmro
I zmilkły wiatry i pierzchnął zmrok szary.

Jan Kasprowicz.

Niemcy o sztuce polskiej.

Jednym z licznych przejawów, za pomocą których naród uwydatnia nietylko swą żywotność, lecz nadto swą samodzielność i odrębność w familii ludzkości jest bez wątpienia sztuka, jaką wytwarza.

Po sztuce danego narodu poznać można bogactwo jego ducha i wyobraźni, w sztuce uwypukla się jego charakter, ona wykazuje, czy naród rozwija się samoistnie, czy posiada własną wewnętrzną treść, czy też jest tylko „pawiem i papugą," płytą fotograficzną, wrażliwą wprawdzie na wpływ otaczającego świata, lecz niezdolną zabawić go własną indywidualnością i nadać w ten sposób dziełom swym prawdziwego uświęcenia i wartości.

Za inicyatywą Wyspiańskiego i Stanisławskiego powstało w Krakowie towarzystwo malarzy „Sztuka." Towarzystwo to istnieje już 10 lat i w czasie tym położyło wielkie zasługi około malarstwa i rzeźby polskiej. Tego roku urządziło to towarzystwo wystawę swych dzieł w Wiedniu.

Na dowód, jakie wrażenie wspaniała ta wystawa wywarła u Niemców, przytaczamy poniżej sprawozdanie wiedeńskiego „Freudenblattu."

Czytamy tam, co następuje:

„Sztuka" podbiła Wiedeń już przy pierwszym występie w starej „Secesyi." Jak świeży wiatr północny wionął w pstry wir wiedeńskiego życia niezniszczalnie narodowy, słowiański duch, mimo wielkiego wpływu paryskiej szkoły. A przytem utalentowanie oka i ręki, jakie się chyba u świeżych ludów spotyka. A przytem ten odrębny głęboki nastrój, zasadniczy ton melancholii, jak gdyby rasa ta przeszła cały wysoki kurs pesymizmu. I poszczególni polscy artyści, którzy później u nas się pojawiali ,byli zawsze mile widzianymi gośćmi, bo nigdy nie przychodzili z pustemi rękami. Nawet dla niektórych z nich, całkiem młodych, których możnaby nazwać — „dzikusami surowej farby" trudno było nie być pobłażliwym. Teraz „Sztuka" występuje z zupełnie własną wystawą, obejmującą nie mniej jak 354 numerów; a i tak nie zdoła umieścić wszystkich swoich zapasów. Powiedzmy zaraz, że wystawa ta odniesie pełny sukces, bo zasadnicze jej cechy, to poważne pojęcie sztuki, młodość i talent.

Młodość, bo nawet pierwsi jej mistrze zaledwie doszli do siły wieku. Dwaj z nich zmarli zeszłego roku, sympatyczny Jan Stanisławski i potężny poeta i malarz Stanisław Wyspiański. Wyspiański był wysoce tragicznem zjawiskiem. Był to wulkan groźny, przepaścisty, ogniem ziejący. Patrzał na świat wzrokiem wizyonera. Któżby zdołał zapomnieć jego malowanych okien, do których z zewnątrz o północy upiorne widziadła kościstymi zdają się pukać palcami, jak strachy w znanej nowelli Gogola. Tutaj widzimy całą wielką salę przez niego, według jego pomysłów urządzoną, ozdobioną jego obrazami wypełnioną. Gdziekolwiek spojrzeć, motywy katedry i klasycznej tragedyi. Na małej scence gotyckie karła, które równie jak oddrzwia skomponował do swego dramatu Bolesław Śmiały. Każde krzesło jak mała czworoboczna forteca, blankami nastrzeszona od góry i od dołu, jakby do obrony przeciw wszystkim złym duchom piekielnym. Mówią one o czasach, kiedy pojmanych pretendentów sadzano na rozpalonych do czerwoności tronach i koronowano rozpalonymi do białości dyademami. Dramaturg Wyspiański pokazuje nam charakteru pełne głowy swych ulubionych aktorów, wcielających stworzone przez niego postacie, genialne szkice, śladem genialnych pazurów nacechowane, których jednym chwytem życiu zostały wydarte. Jakby ktoś odstenografował sceny z tragedyi.

Jeden z najciekawszych obrazów przedstawia fragment wnętrza paryskiej pracowni artysty. W małej alkowie żelazne łóżko z rozrzuconą pościelą, obok swoje papiery i teki — zda się, że mu te rzeczy i we śnie spokoju nie dają — nad tem biała zasłona, w dwie fałdy rozsunięta. Tak mieszkał ten „barbarzyniec," ten „bohemien," trawiony gorączką przez cały, skąpo odmierzony bieg życia. W tem łóżku mógłby był spać Dostojewski, a raczej wić się i przewalać po nim. Dalej — szereg krakowskich nastrojów. Jak ponuro wzbija się w czyste, zimne powietrze tak dziwaczna wieża Maryacka! Jak się ten widok na kopiec Kościuszki odmienia i znów odmienia! Wspaniały wielki obraz przedstawia Wawel, wyniosły królewski gród, w jasno-niebieskim zmierzchu, z jedną tylko, jasno-żółto migocącą latarnią gazową, wśród nagich drzew — iście upiorny widok. Lecz czyż cały ten świat nie jest pełny upiorów? Ciemne pnie drzew na tym pejzażu nocnym wyglądają, jak strasznie podejrzana ludzka hołota. „Chochoł" nazwał krwawy satyryk ten obraz. A prócz tego ma Wyspiański jeszcze swój wielki, monumentalny styl — dla uroczystych Madonn (wspaniała kompozycya „Maternitas") i w ekstazie świętych (św. Salomea). Tam brokat układa się w ciężkie fałdy, a kontury mają niewzruszoną ociężałość ołowiu. Fantastyczny jego geniusz witrażowy błyszczy w płomienistym kosmicznym wirze (system Kopernika). A kiedy go złe duchy zostawią w spokoju, ilustruje Homera. Jak dziwnie ten północny barbarzyńca wyobraża sobie „piękność" Apolla, uderzającego w olbrzymią lutnię, lub moc boskiego Achilla! Piękne potwory, pełne zgrozy wspaniałości.

Jeden pokój zapełniony jest małymi widokami Stanisławskiego. Po większej części notatki wrażeń z Włoch, z nad Wisły, z nad Dniepru, z Zakopanego. W pośrodku bardzo ciekawy portret zmarłego, rysowany węglem przez Mehoffera. Przepyszny pokój. Czysty liryk — liryk bez złotych brzegów — śpiewa tu swe małe pieśni, które brzmią często, jak naj-

Sielanka górnośląska.



Strój ludowy (wieśniaczy) z pod Rożdzienia na Górnym Śląsku.
(Rycina sporządzona według fotografii nadesłanej przez gorliwego czytelnika „Pracy", p. Jana Badurę z Rożdzienia).

czystsza pieśń ludowa. Pełno tu cudownych „point," uderzających zwrotów. Naprzykład widoki Dnieprowe, w najróżniejszych oświetleniach; cerkiew kijowska, z tłumem złocistych, olśniewających kopuł; uderzające efekty świetlne z Wenecyi, Florencyi, Werony, Sieny. A dalej szara senność stepów, kwitnące zboża, gorzenie tatrzańskich szczytów.

Najsilniejszym z krakowskich mistrzów jest obecnie Józef Mehoffer. I on wypełnił całą salę projektami i obrazami. Mało co przypomina jego dawniejsze intencye. Chyba staroświecki pokój, oparty na głębokiej harmonii mahoniu, ciężkich kwiecistych obić i ciemno ubranej damy. Jeden z najgłębszych akordów, pewną ręką uderzony. Taki akord, tylko lżejszą i swobodniejszą ręką wydobyty, to portret starego szlachcica, w narodowym stroju. Potem fantazya na temat czerwoności: dama w czerwonym żakiecie i kapeluszu. Te trzy obrazy zdają się każdy inną ręką być robiony. Ale to jeszcze nie koniec jego przemian. Nagle staje się kłującym i ciętym, pojawia się w nim niespokojny duch rysunkowy, obok zawsze subtelnie kładzionej farby. Wynajduje jak najbardziej modernistyczne głowy Meduzy z pośród otaczającego nas świata, współczesne czarownice, które mimo wężowych włosów możliwemi nam się wydają. Wśród nich „marząca księżniczka" — dziwna baśń z domieszką nastroju Salome, fantastycznymi strojami — orgia dekoratywnych kaprysów. Pysznem curiosum jest projekt długiego fryzu do wielkiej sali wiedeńskiej rady państwa. Złote i czarne postacie i symbole, w zachwycającym zmieszane rytmie. Był wtedy ogłoszony konkurs. Jak wspaniale i bogato opasywałaby ta wstęga przedsionek Hansena! Malowidło ścienne na sali posiedzeń izby handlowej w Krakowie, to kosmiczna scena, w rodzaju tych, jakie Besnard maluje, ale pełna jakiejś dzikiej, wojowniczej fantazyi. Ornamentyka gwiaździstych przestworów, jakby z heraldyczną geometryą połączona. Wielki urok ma projekt na pomalowanie unickiej katedry ormiańskiej we Lwowie. Jest w nim niewyczerpane rozkoszowanie się ornamentyką, która ma w sobie coś wieczyście dyzunickiego i nutę tę z wielką siłą kolorystycznie akcentuje. Mehoffer wystawił także różnorodną grafikę, między innemi rysunki rzymskich budowli i projekty opraw książek. Wszystko to tchnie duchem z jego ducha.

Tęgim artystą i profesorem jest Józef Pankiewicz. Ciepło oświetlony portret matki, którego zdecydowana plastyka starannie jest zatartą, przypomina niedawno zmarłego alzackiego mistrza Hennera, tylko Pankiewicz przekłada go z tonów zimnych na ciepłe. Żywiołem jego są — chińska natura martwa, niebieski wazon — miękko rozpływające się tony. Józef Chełmoński tkwi w starszej romantyce; jego sanie z czterema nieposkromionymi końmi przypominają dawne czasy, jego mglisty stepowy krajobraz, z tajemniczą jasnością w powietrzu, z końmi po brzuch brnącymi w trawie, jest w najwyższym stopniu szczery. To samo wrażenie autentyczności robi płomienny zachód słońca Juliana Fałata. Nie brak także próby jego sławnych, skrzypiących śniegów. Subtelniejszy jest jednakże jego kościół św. Marka w Krakowie, stromo i ponuro sterczący. Teodor Axentowicz wystawił bogaty zbiór i portretów i studyów, mniej więcej w kierunku Johna Lavery. Wielki zasób zręczności zawiera obraz familii malarza, z ośmiu figurami naturalnej wielkości, w ogrodzie, pełny *frou-frou* i *gaufre* pięknych tualet. Znakomite są dwa nastrojowe portrety Olgi Boznańskiej. Z przyjemnością spotyka się znowu silną nutę Leona Wyczółkowskiego, przejawiającą się przedewszystkiem w jego kwiatach i w niesłychanie efektownem zestawieniu starych bronzów i świec woskowych przy sarkofagu św. Stanisława na Wawelu. Do kolorystów najbardziej nowożytnego rytuału, w rodzaju naprzykład monachijskiej „Scholle" przyłącza się teraz bardzo utalentowany Wojciech Weiss, przynajmniej w obrazie dziecka („Tadzio") pod drzewkiem, z którego papierowe ozdoby jak deszcz gwiazd lecą.

Bardzo uderzające są także jego intensywne studya wieczornego oświetlania („Stół rodzinny" i „Matka"). W inne struny uderza Włodzimierz Tetmajer w wielkim obrazie „Poświęcenie ziół." Jest to Uprka, ale o silniejszej dłoni. Zdrowa i krzepka jędrność jest duszą wielkiego obrazu śnieżnego Fryderyka Pautscha („Pogrzeb wiejski") z ciężkiemi i ciemnemi figurami. W ponurości swej nadzwyczajnie prawdziwy ton ma scena jesienna Józefa Czajkowskiego, który także przedsionek wystawy oryginalnie ozdobił. Ciężką nutę dobrze reprezentują Kamocki i Trojanowski, którego szlamista fala Wisły ma wprost znaczenie folkloru. Ledwie, że nie zapomniałem jednego z najsympatyczniejszych, Ferdynanda Ruszczyca, który jest jednym z kierowników całego przedsięwzięcia. Jego wdzięku pełne obrazy z domu i ogrodu, mają wszystkie odrębną pikanteryę światła i barwy. Oryginalny jest także w wynajdywaniu nowych motywów, np. girlandy malw w sali balowej, lub fragment z wiejskiego domu „Blade słońce." Niektórzy z tych malarzy wystawiają też oryginalne grafiki.

Bardzo wiele życia drga w rzeźbiarzach. W przedsionku uderzają ciekawe biusty, a zwłaszcza charakteru pełne maski Laszczki. U Edwarda Wittiga przebijają się różne paryskie wpływy; jego portret kobiecy w marmurze jest ze smakiem wystylizowany. Przerażającą prawdziwością biją cztery kobiece postacie Ksawerego Dunikowskiego. Waryacye na temat macierzyństwa, pełne proletaryackiego fatalizmu, głowy na pół średniowieczne w swej naiwnej prawdzie. Bronzowy biust takiej matki, to jakby kawał historyi naturalnej. Zresztą młody ten ultras wzbudzi niesłychaną opozycyę, gdyż jego plastyczne zuchwalstwa sięgają do czwartego wymiaru. Jego wielka grupa „Fatum," do której to przedewszystkiem się odnosi, przedstawia dwie niespełna ludzkie formy, z których jedna rozpada się pod przewaga drugiej; zagadkowa fantasmagorya, która mimo to przecież coś już istniejącego przypomina: dziwaczne rynny paryskiej Notre Dame.

Seweryn Wrzesiński.

Stara piosnka.

(Z „Żywego Dziennika.")

Wpatrzony w zbroic starych kruszec szary, rdzawy
Kochałem miecza ostrze starością stępione —
Zeń dawnych wieków dzieje, choć dzisiaj przyćmione,
Mówiły do mnie głosem w grobieległej sławy.

I powalonych kolumn kocham głaz omszały,
Prastarych świątyń blade, gasnące obrazy,
Szczątki, na które rzuca ząb czasu swe skazy,
Pleśnią pokrytą urnę i foljał spłowiały.

Ale nad one kocham owe pieśni ludu
Jak rdzawy miecz odwieczne, a jak obraz krasne;
Niedoli łza w nich błyszczy i krwawy pot trudu.

A tęcz odbiciem żyją wesela dni jasne.
Zaklęta moc w nich drzemie, zda się wskrzeszeń cudu,
Bom nieraz w piosnce takiej odczuł serce własne.

KONCERT
Ignacego Friedmana.

W czwartek dnia 19-go marca mieliśmy na wielkiej sali Lamberta koncert, który podobnie jak występ Śliwińskiego do wielkich wydarzeń muzycznych zaliczyć należy.

Był nim koncert Ignacego Friedmana.

Ponieważ na wstępie wspomnieliśmy imię Śliwińskiego, nie od rzeczy będzie uwydatnić różnice zachodzące pomiędzy tymi artystami.

Porównywać ich ze sobą jest niewdzięczną rzeczą. Obaj są wielcy, obaj mistrzami z Bożej łaski. Kto większy z nich — nie sposób odpowiedzieć. Jednakże są różnice w indywidualności artystycznej, w upodobaniach, w predylekcyi do tego lub innego rodzaju muzyki, są różnice w interpretacyi, w sposobie odczuwania i przeżywania odtwarzanych kompozycyi.

U przeciętnego fortepianisty trudno podobne odcienia wyłowić i dojść do ich percepcyi. U wielkich artystów, kładących duszę własną w muzykę odtwarzaną, a więc u współtwórców, różnice takie odrzynają się jasno, w ostrych i wyraźnych konturach i uwydatniają natychmiast duchową fizyognomię grającego.

Śliwiński — to olbrzym bezwzględny, gwałtowny i światoburczy, rozmiłowany w orgiastycznych, wstrząsających efektach, stąd jego królewskość w odtwarzaniu klasyków, szczególniej Betowena, tego najnamiętniejszego z namiętnych ludzi, a przerabianie na swój sposób Szopena, tkliwości i powiewności którego ani odczuć, ani oddać nie raczy. Friedman to marzyciel i poeta, rozkochany w formie i szanujący cudzą własność, z którą obchodzi się z pietyzmem wielkim, subtelny, pełen entuzyazmu liryk, najtkliwszy tłumacz cudzych wzruszeń i myśli, a jednak autokrata nie zapierający się swego ja ani na chwilę i ciągle narzucający swą własną potęgę słuchaczowi.

To też Friedman jest urodzonym interpretatorem Szopena i mistrzów nowej szkoły. Romantyk, odczuwa on przedziwnie treść duszy tych pokrewnych sobie twórców, i oddaje ich dzieła z finezyą niesłychaną, podczas gdy klasyków zabarwia swoją treścią, jak się to stało z Sonetą E. moll op. 90 Betovena, co było dla słuchacza, nie hołdującego ślepo tradycyi muzycznej, rozkoszą pełną niewymownego czasu.

Jeżeli u Śliwińskiego męskość wyraża się w całej swej potędze i grozie, to Friedman jest wyrazem najszlachetniejszej młodzieńczości, rzutkiej, wesołej, rozhukanej, to znów pełnej melancholii i tłumionego żalu. Jeden i drugi ma to ciążenie ku tajemniczym głębinom, obaj potrafią szybować pod obłoki, lecz każdy z nich inną perłę z głębin wyniesie i inny promień uchwyci w słonecznych przestworach. Obaj są wielcy i potężni, każdy w swoim rodzaju niezrównany.

O technice Friedmana mówić nie potrzeba szczegółowo. Dość powiedzieć, że jest mistrzowska. Jeżeli co podnieść należy, to chyba jego pianissimo, które jest wprost niepojęte. Jeżeli jeszcze co uwydatnić, to jego siłę fenomenalną, jego grę szeroką, majestatyczną, prawdziwie wielką, miękkość i potęgę uderzenia, przesłodką śpiewność kantyleny, kryształową przejrzystość frazowania...

To jest wielki mistrz...

Jak mistrz też grał wspaniały karnawał Szumana, jak Polak etiudę rewolucyjną Szopena, falującą nieopisanym niepokojem i rozdartą rozpaczliwemi krzykami oszalałych pasażów. Prześliczne były wysoce oryginalne własne kompozycye artysty, świadczące o niepospolitym talencie twórczym.

Z uznaniem też podnieść należy, że gra mniej znane kompozycye, jak np. „prządkę“ z opery „Marya“ naszego rodaka Melcera i zapoznaje z nowemi utworami szerszą publiczność koncertową. Piekielnie trudne i melodyjne „arabeski na temat Straussa“, owego tyle popularnego króla walca, tak rozentuzyazmowały publiczność, że wybuchnęła prawdziwa burza oklasków, która nie uśmierzyła się prędzej, aż zmęczony dwugodzinnym koncertem artysta dodał jeszcze jeden z swych własnych utworów p. t. „Elle danse.“

Jeszcze raz: koncert czwartkowy był prawdziwem wydarzeniem muzycznem....

B. Ruczyński.

Potęgą własnych nie gardź sił,
Lecz nie mów: cuda stworzę!
Bo ten, co wielkim w czynach był,
Największym jest w pokorze.
A bohaterskich wieńców wart,
Choć go nie sławią chwalce,
Ten, co zachował duszy hart,
W codziennej życia walce.

Czesław Jankowski.

Z teatru.

Dwa benefisy. — Występy gościnne pani Wysockiej.

Benefis bywa zazwyczaj dniem moralnego zadowolenia i materyalnej korzyści dla artysty, gdyż czysty dochód z przedstawienia wpływa do kieszeni takiego szczęśliwca, a publiczność znajduje sposobność jeszcze w inny sposób okazać mu swą przychylność i uznanie.



Eugenia Bogusińska.

To też z przyjemnością zanotować należy, że publiczność nasza w bardzo wydatny sposób skorzystała z nadarzającej się okazyi i nader licznie stawiła się na wieczór benefisowy pani Bogusińskiej w czwartek ubiegły i w zeszłą sobotę na „Pana Dyrektora“, którą to komedyą pan Czerniak sprezentował nas na swój wieczór honorowy.

Benefisanci nie zawiedli oczekiwań publiczności, ani publiczność benefisantów. Sztuki, jakie grano, tak „Łódź kwiatowa“ Sudermanna, jak „Pan Dyrektor“ A. Boisson'a i F. Carre'go zaliczają się do lepszych naszego repertuaru, a występujący w nich artyści dołożyli wszystkich starań, by uświetnić dobrą grą honorowy wieczór swych kolegów. Publiczność zaś rzęsistemi oklaskami, a szczególniejsi zwolennicy benefisantów nadto wieńcami, kwiatami a nawet darami, dającemi się pomieścić w sporem pudle — p. Czerniak był tym szczęśliwym — okazali swą sympatyę i uznanie.

I jeżeli komu trzeba było życzyć sukcesu, to tak wybitnym i zasłużonym około naszego teatru siłom, do których — obok innych równie dodatnich — należy pan Czerniak, a także pani Bogusińska, która szturmem zdobyła serca publiczności naszej.



Stanisław Czerniak.

Pani Bogusińska nie obca jest Poznaniowi i jeżeli przed laty opuszczała Poznań, jako wiele obiecujący talent artystyczny, to obecnie zbierze zasłużone laury, jako skończona artystka, znajdująca się w zenicie swego rozwoju artystycznego.

Pan Czerniak zaś, który prawie zrósł się z naszym teatrem, tak się nam stał nieodzownym, że nie potrafilibyśmy sobie wyobrazić sceny naszej bez tego użytecznego, sumiennego i pracowitego artysty, o którym sumiennie powiedzieć można, że bodaj jeszcze żadnej roli nie zepsuł, a po największej części gra modelowo.



Stanisława Wysocka.

Miło nam przy tej sposobności załączyć podobizny wspomnianych wyżej artystów, aby i ze swej strony złożyć skromny hołd ich talentowi i wyraz rzetelnego uznania dla uczciwej i seryo pojętej artystycznej pracy.

Jednocześnie zamieszczamy podobiznę pani Stanisławy Wysockiej, znakomitej artystki teatru krakowskiego, której zeszłotygodniowe występy gościnne na naszej scenie wzbudziły ogólne zainteresowanie.

O występach miłego i sympatycznego gościa napiszemy w następnym zeszycie.

R.

Pogadanka naukowa.

Influenca.

W nieregularnych odstępach czasu, czasem kilka lub kilkanaście lat wynoszących, nawiedza kraje sfery umiarkowanej choroba zakaźna, nazwana powszechnie grypą czyli influencą. Nazwa ta ma być pochodzenia włoskiego, a lud włoski rozumiał przez nią wpływ ciał niebieskich na ludzi. Dzisiaj oczywiście nie przypisujemy ciałom niebieskim wpływu na powstawanie chorób zakaźnych — ale nazwa pozostała.

Znano influencę bardzo dawno, bo już w kronikach z XII. wieku istnieją nawet dokładne opisy jej epidemii. Influenca zwykła występować w epidemiach obejmujących bardzo rozległe obszary ziemi, a znane są epidemie, które w krótkim czasie objęły prawie całą kulę ziemską; influenca bowiem jest chorobą, występującą we wszystkich sferach, od równika do bieguna. Do rzadkich zjawisk należy występowanie przypadków sporadycznych. Wpływ warunków atmosferycznych, jak temperatury powietrza, ciśnienia atmosferycznego i kierunku wiatrów na występowanie influency jest w pasie klimatu umiarkowanego niezaprzeczony. Natomiast wysokość wzniesienia ponad poziom morza nie wywiera żadnego wpływu. Również warunki społeczne i hygieniczne nie wywierają żadnego wpływu na epidemię influency, szczegóły, które tak wielką odgrywają rolę w szerzeniu się chorób zakaźnych. Influenca grasuje tak dobrze w dzielnicach zamożnych, urządzonych higienicznie i wykwintnie, jak i w dzielnicach zamieszkałych przez ludność ubogą, roboczą.

Usposobienie do influency jest powszechne wszędzie, ani płeć, ani wiek nie odgrywa tu żadnej roli, a podczas rozległych epidemii choruje na nią $^1/_5$ całej ludności. Stosunkowo najrzadziej zapadają na nią dzieci przy piersi. Epidemia szerzy się szybko, a znanym jest fakt, że np. epidemia influency z r. 1889 przeszła Europę od Uralu do Paryża w przeciągu 3 miesięcy. — Tak jak nagle powstaje i szybko się szerzy, tak też i szybko wygasa, bo zazwyczaj w przeciągu 4—6 tygodni.

Długo, bo do roku 1892, nie była światu lekarskiemu znana właściwa przyczyna tej choroby. W tym roku odkrył Pfeiffer lasecznika influency, który po dostaniu się do ciała ludzkiego powoduje właściwą chorobę. In-

Sokół w Mińsku litewskim.

Rozwijające się w ostatnim czasie życie społeczne rodaków naszych w zaborze rosyjskim powołuje nowe instytucye, mające na celu krzewienie zdrowia fizycznego i moralnego. Do instytucyi najżywotniejszych należy „Sokół“, rozwinął się on już w wiele gniazd i siedlisk, które szerzą czerstwość i wzmacniają organizm społeczny. Rycina nasza wyobraża grupę „Sokoła“ w Mińsku litewskim podczas ćwiczeń gimnastycznych. Założony w roku zeszłym ma już „Sokół“ miński blisko 300 członków i rozwija się pomyślnie; ma też oddział kobiecy. Niedawno wynajął dostateczny lokal i utwarza oddział uczniów w celu powiększenia stałego swych krzepkich zastępów.



Grono członków „Sokoła“ w Mińsku litewskim.

fluenca jest chorobą tylko ludzi, zwierzęta nie zapadają na nią.

Charakterystycznem znamieniem influency jest dreszcz, po którym bezpośrednio podnosi się ciepłota ciała nieraz 1 do 41° C. Równocześnie z podniesieniem się gorączki, uczuwa się silny ból głowy, niemoc i łamanie w członkach ciała, szczególnie w krzyżach, mięśniach łydek i ramion; stałym także objawem jest nieżyt oskrzelowy i zaburzenia w trawieniu. Zależnie od nasilenia tych wszystkich objawów, może być przebieg influency lekki lub ciężki. Są przypadki o tak nieznacznem nasileniu objawów chorobowych, że podczas całego przebiegu można chodzić, a nawet spełniać czynności zawodowe; są zaś przypadki ciężkie, gdzie wysoka gorączka, utrata przytomności, majaczenia, zrywania się chorego i niepokój są tak duże, jak tylko zwykło się widzieć w przebiegu ciężkich chorób zakaźnych. Jak wogóle przy chorobach zakaźnych, tak i przy influency właściwości osobnicze odgrywają bardzo dużą rolę; są np; ludzie, którzy gorączkując do 39°, a nawet wyżej, mogą jeszcze chodzić, swobodnie się poruszać i wogóle podmiotowo nieźle się czuć, podczas gdy inni, już przy nieznacznem wzniesieniu ciepłoty ciała o kilka dziesiątych stopnia, czują się tak osłabieni, że kładą się do łóżka. Zależy to częścią od jadowitości bakteryi influency, częścią od osobniczych właściwości człowieka. Nie wszystkie bakterye influency posiadają jednakową zdolność zatruwania ustroju. Widać to najlepiej na przebiegu różnych epidemii, bo jakkolwiek na ogół biorąc influenca jest chorobą kończącą się zazwyczaj pomyślnie, t. j. wyzdrowieniem, to jednak pomiędzy pojedyńczemi epidemiami dają się wykazać różnice ze względu na nasilenie objawów, długość trwania choroby i częstość występowania powikłań.

Jak już wyżej powiedziano, jest influenca chorobą przeważnie pomyślnie się kończącą; ale odnosi się to do ludzi poprzednio zupełnie zdrowych i silnych. Inaczej przedstawia się ta sprawa u osobników obciążonych jakiemkolwiek cierpieniem, a którzy przypadkowo zapadają na influencę. Szczególnie niekorzystnie wpływa influenca na ludzi cierpiących na gruźlicę płuc, wadę serca lub przewlekłe zapalenie nerek. Osobniki takie przechodzą wprawdzie influencę, lecz po ustąpieniu tejże rozwija się często szybko choroba, na którą od długiego wprawdzie czasu cierpieli, lecz zachowując pewne środki ostrożności, utrzymywali się w równowadze. I tak u ludzi cierpiących na gruźlicę płuc, rozwija się ona gwałtownie szybko po przebyciu influency; wyrównane wady serca, lub zwyrodnienie mięśnia sercowego, przechodzą często po przebyciu influency w okres niewyrównania i ludzie tacy giną wskutek niedomogi serca. Podobnie rzecz się ma i przy zapaleniu nerek. Nawet lekkie przypadki influency mogą w swoim przebiegu być powikłane innemi jakiemi chorobami, a najwięcej obawianem powikłaniem influency jest zapalenie płuc, które szczególnie na gruncie tej choroby bywa niebezpieczne.

Do dnia dzisiejszego nie istnieją środki, których zachowanie chroniłoby od zapadania na influencyę. Podczas panowania tej epidemii zarazek znajduje się prawdopodobnie wszędzie i jest wprost niemożliwem uniknąć zetknięcia z nim. Szerzenie się influency jest często tak gwałtowne, że wszelka walka z nią jest wprost niemożliwa, a nawet tak dobry środek w zapobieganiu szerzenia się innych epidemii, jakim jest formalinowe odkażanie mieszkań, nie prowadzi tutaj do dodatnich wyników. *Dr. T. P.*

Ogrodnictwo.

Moda na kwiaty.

I.

Nie mam na myśli mody, która rządzi odzieżą u ludów cywilizowanych, lecz modę w świecie kwiatów, która nabrała znaczenia nieledwie z nastaniem kultury narodów. Przedewszystkiem należy wspomnieć o tulipomanii.

Tulipany występują w wielu gatunkach w Europie i Azyi, jako rośliny dzikie, lecz na uwagę zasługuje głównie Tulipa Gesneriana. — Podobno sprowadził te kwiaty poseł Ferdynanda I, przy dworze tureckim, a zakwitły po raz pierwszy w r. 1558, w Augsburgu. Opisał je Konrad Gesner; w r. 1573 otrzymał je Clusiusz w Wiedniu, a w 1577 przeszły do Anglii i Belgii, ale dopiero w Holandyi wywołały prawdziwy paroksyzm. W r. 1629 Parkinson liczył 140 odmian tulipanów, których ilość później przeskoczyła tysiąc. Od 1634 do 1640 mania tulipanowa doszła do najwyższej potęgi, wtedy to właśnie tulipany były przedmiotem gry giełdowej. — Podobnego przykładu zboczenia smaku nie napotykamy nigdzie, ponieważ nie ma przedmiotu mniej do spekulacyi podatnego, niż tulipan. Nie jest to roślina, któraby się dobrowolnie pozwalała mnożyć. Siewki, choć możliwe do otrzymania, potrzebują jednak 5—10 lat, zanim zakwitną, a wtedy wydają nie to samo, czem była ich matka. Cebulki drobne wydają tak mało utrwalonych odmian, że upływają lata zanim pewna liczba cebul, kwitnąć mogących, otrzymaną zostanie. Jeszcze i te podlegają wyradzaniu się i niema środka nadania im cech prawdziwości. Nie można też dziś pojąć, jak do tego przyszło, że tulipany mogły tworzyć i niszczyć krezusów. Obecnie zajęły one stanowisko wspaniale kwitnących, lecz zupełnie obojętnych roślin cebulkowych.

W początku bieżącego stulecia największą rolę odgrywały pelargonie; wydano na nie znaczne sumy. Anglia, korzystając ze swych połączeń morskich, trzymała tu prym. Rośliny te pochodzą przeważnie z Połud. Afryki, a botanicy opisują ich około 300 gatunków. Jakkolwiek gatunki ich początkowo są także pięknie kwitnącemi roślinami to przecież piękność ta jest nieznaczną w porównaniu z tem, co wytworzyła europejska hodowla, a przez długie lata pannowały one zupełnie nad umysłami miłośników kwiatów. Lubo w otrzymaniu nowych i pięknych odmian w wielu krajach dużo zdziałano, niemniej przecież otrzymały one nazwę pelargonij angielskich wielkokwiatowych.

W Wiedniu pomiędzy 1820 a 1850 r. był miłośnik, nazwiskiem Jakób Klier, który przewyższenie Anglików w tej hodowli uczynił zadaniem swego życia. Wytwory jego wyróżniały się pięknością i różnorodnością, które trudno i dziś przewyższyć. Przy zapomodze arcyksięcia Antoniego wychodziło pod redakcyą Kliera, przez wiele lat wspaniałe dzieło, z kolorowemi rycinami p. t. „Pelargonie niemieckiego pochodzenia“ (Pelargonien des deutschen Ursprungs), które z powodu swej ceny były dostępne tylko dla bibliotek magnatów lub dworów. Ryciny były tam malowane ręcznie przez artystów, bo chromodruku jeszcze wtedy nie znano. Według mnie niema drugiego gatunku kwiatów, któryby się mógł mierzyć z pelargoniami, to są kwiaty z wymowną fizyognomią; tylko bratki ogrodowe mogą się z niemi w przybliżeniu porównać, chociaż te są bardziej przemijające, a trudno im trwałość jakąś zapewnić, ponieważ z nasion nie powtarzają się zupełnie wiernie, a

doskonałe odmiany rzadko wydają nasienie. Pomimo przecież tej podbijającej piękności i pelargonie wyszły z mody, lecz przychodzą one znów do znaczenia, ponieważ to, co jest prawdziwie piękne, uznanie zdobyć musi.

Moda w ostatnich czasach zwróciła się do t. z. pelargonij szkarłatnych, które na to istotnie zasługują dla swego ciągłego kwitnienia i zastosowania w lecie do gruntowych kwietników, których świetną ozdobę stanowią.

W drugiej połowie zeszłego stulecia powstała mania goździkowa, której nie można odmówić pewnej słuszności. Niezmienna różnorodność barw, w połączeniu z delikatnym zapachem, zapewniły goździkom poszanowanie, wszelako pasya, jaką dawniej wzniecały, już przeszła. Istnieli goździkowi specyaliści i towarzystwa; tworzono dla nich systemy, z których system Weissmantla uzyskał powszechne uznanie. Wskutek kilkowiekowej kultury z typu Dianthus Caryophyllus, rosnącego dziko w krajach nad m. Śródziemnem, może w kombinacyi z greckim D. arbonens, powstały rozmaite rasy, a między innemi się powtarzające. Te nie mają określonego czasu kwitnienia, lecz kwitną w różnych porach, odpowiednio do hodowli. Do nich w najwyższych czasach przybyły goździki włoskie, t. z. „Małgorzata“, z któremi goździki weszły w całkiem nową fazę, zapewne zaledwie otwartą, lecz stanowiącą kres kolekcyom i amatorom. W krajach nad m. Śródziemnem zaczęto je hodować w polu, gdzie bez wszelkiego trudu kwitną niemal cały rok i gdzie wysyłka kwiatów ciętych przybrała wprost olbrzymie rozmiary. Przeto w krajach, posiadających klimat mniej przyjazny, hodowla została ograniczoną, a to tem więcej, że ciągle kwitnące rasy czułe są na mrozy i surowych zim w gruncie znieść nie mogą. Istnieją specyaliści, którzy prowadzą hodowlę goździków w odpowiednich miejscowościach, na wielką skalę, tak, że dziś stały się one praktycznym artykułem do wiązania bukietów, lecz przestały być sportem.

Jan Wachowski,
ogrodnik z Niechanowa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NASZE RYCINY.

Książę Józef Poniatowski.

Któż z nas nie zna życia i czynów wielkiego naszego bohatera, ks. Józefa Poniatowskiego, o którym tylekrotnie już pisaliśmy w „Pracy,“ a którego barwną podobiznę*) dajemy dziś na albumowej rycinie według obrazu słynnego naszego malarza, Juliusza Kossaka?

Nie pod polskiem zrodzony był niebem i nie na polskiej zginął ziemi, ale życie całe oddał Ojczyźnie i ukochał ją tak gorąco, że kiedy z piersi ostatnie wydawał tchnienie, kiedy mgła śmiertelna wzrok mu mroczyła, ostatniem słowem jego była: Polska!

I kochał tę ziemię duszą całą, kochał ją nie dla chwały i wawrzynów, ale kochał ją, bo patrzał na niedolę jej, na smutki i cierpienia; bo przyniósł ze sobą w dziedzictwie wszystko co szlachetne, co polskie, co tętniące duchem rycerskim, a że brał to w spadku po wielkich i możnych rodach, więc postawą wspaniałą i butą, jakie wziął po dziadzie swoim, wzbudzał ogólny zachwyt; odwagą, jaką miał po ojcu — uwielbienie, a poczuciem obowiązków obywatelskich, jakie odziedziczył po Czartoryskich, — miano prawdziwego syna Polski.

Takim był książę Józef Poniatowski, o którym Askenazy mówi, iż narodził się „sam z siebie“ na chwałę Polski, wziąwszy wszystko co piękne, szlachetne i wzniosłe, a odrzuciwszy co złe i pośledniejsze.

* * *

Marsylianka.

Marsylianka *(Marseillaise)*, znany francuski hymn wojenny, przy którego odgłosie szli do boju żołnierze pierwszej rewolucyi: *„Allons, enfants! de la patrie, le jour de gloire est arrive etc.“* Twórcą i kompozytorem tego hymnu był Klaudjusz Józef *Rauget de Lisle,* (* 1760 w Lons le Saulnier, † 1836), który będąc oficerem inżynieryi w Strasburgu, ułożył go 24-go kwietnia 1792 dla oddziału ochotników idących na wojnę, zatytułowawszy go: *„Le chant de guerre de l'armee du Rhin,“* później przezwano go *„Marseillaise.“* Jest to na polu poezyi najpiękniejsza produkcya z epoki rewolucyi, prawdziwe arcydzieło sztuki poetycznej, pełne fantazyi, natchnienia, siły i ognia. Marsylianka nie jedno zapewniła Francuzom zwycięztwo. Twórca jej, prześladowany za teroryzmu, żył zapomniany za cesarstwa i restauracyi; dopiero po rewolucyi lutowej znalazł uznanie, ale odrzucił ofiarowaną sobie pensyą 6,000 fr.

*) Rycina jest wykonana **w trzech kolorach**; zamieszczone ryciny albumowe w numerach 8 i 12 były wykonane w **dwóch kolorach.** Podobne ryciny barwne w dwóch i trzech kolorach zamieszczać będziemy nadal w „Pracy“.

Rycina przedstawia młodzieńca-żołnierza śpiewającego w kole towarzyskiem z wielkim zapałem Marsyliankę przy towarzyszeniu fortepianu. Całe towarzystwo przysłuchuje się śpiewowi z nadzwyczajnem zainteresowaniem i zdaje się być zelektryzowanem piękną melodyą tego wzniosłego hymnu.

Twórca pięknego obrazu „Marsylianka,“ malarz francuski, Izydor Pils, (* 1813 w Paryżu, † 1875), był znakomitym malarzem i wykonał cały szereg obrazów przeważnie religijnych, oraz wielce cenionych akwarel.

* * *

Niewygodna siedziba.

Znakomicie odtworzona jest grupa psów-wyżłów, znajdujących się w ciasnym lokalu. Niewygodna siedziba nie psuje jednak humoru całemu towarzystwu, znajdującemu się w wesołem usposobieniu.

Odpowiedź Redakcyi.

Panu Ch. z H. Na pytanie Pańskie odpowiadamy na razie tyle: Dnia 31 marca 1683 r. stanął pomiędzy Austryą a Polską taki traktat: Leopold I. zrzeka się wszelkich praw do Polski z powodu posiłków, przysłanych na wojnę szwedzką, a zahypotekowanych na salinach wielickich, przyrzeka wyjednać u króla hiszpańskiego zwrot zaległych procentów od sum neapolitańskich i medyolańskiej puścizny po królowej Bonie, wystawić 60,000 wojska i na koszta wojenne wypłacić królowi Polskiemu 200,000 złp. Jan III Sobieski zaś obowięzuje się dostarczyć 40,000 żołnierzy i prowadzić wojnę na południu celem odzyskania Podola i Ukrainy i rozerwania tym sposobem sił tureckich. W razie oblężenia Wiednia lub Krakowa pospieszy każdy z monarchów w pomoc sprzymierzeńcowi, a ten, który jest obecny w obozie, ma nad całą armią naczelne dowództwo. Ani król Jan III. ani cesarz Leopold I. nie może zawierać osobnego pokoju z Turcyą bez zezwolenia drugiego sprzymierzeńca.

Na mocy tego traktatu był więc Jan III. obowiązany pociągnąć z wojskiem na odsiecz Wiednia. Nie można zatem przypuszczać, żeby był dał początkowo posłowi cesarskiemu wymijającą odpowiedź, a dopiero ustąpił na naleganie hr. Wilczka.

Zbadamy jeszcze sprawę dokładniej i w następnym numerze damy odpowiedź zupełnie pewną.

Kupujcie u swego!

S. Zientek

Kupujcie u swego!

Poznań, Stary Rynek 84 (narożnik ul. Zamkowej.)

Najtańszy polski skład garderoby męzkiej i dla chłopców.

Olbrzymi zapas nowości **na sezon wiosenno-latowy** tak w materyach, jak i w gotowej garderobie polecam **po cenach nade nizkich:**

ubrania męzkie sukienne . . . począwszy od **9** mrk. | spodnie męzkie sukienne . . . począwszy od **1^{75}** mrk.
paltoty męzkie latowe . . . . „ „ **10** „ | ubranka chłopięce w najnowszych fasonach „ „ **3** „

płaszcze gumowe, peleryny, haweloki, kamizelki kolorowe, ubrania alpakowe, ubrania płócienne, ubrania zawodowe i t. d.

Wielki wybór modnych materyi krajowych i zagranicznych.

Pracownia eleganckiej garderoby męzkiej 154

pod kierownictwem **pierwszorzędnego krojczego.**

Bardzo tanio! **Usługa rzetelna!** **Bardzo tanio.**

Całusek — Oko — Warszawianka

polecają

jako specyalności bez alkoholu

J. & J. GORECKI

Leszno W. Ks. Poznańskie, 225

Leszczyńska destylacya hurtowna pod nazwą „Miasto Warszawa“.

Przykrawacza!

początkującego do składu garderoby poszukuje się zaraz. Zgłoszenia z fotografią i podaniem pensyi przyjmuje 147

M. Orłowski

Król. Huta (G. Szl.)

„PRACA“
Tygodnik illustrowany
kosztuje kwartalnie
tylko 1,50 Marek.

Jedynie z powodu działów f milijnych

jest na sprzedaż dobrze zagospodarzona 157

wioska

rycerska pomiędzy Ostrowem i Kępnem — korzystnie położona, **bo tuż nad szosą i niedaleko dworca.** Obszaru jest ca. 650 mórg i to ca. 500 mórg pod pługiem znakomitej ziemi, 60 mórg wybornych łąk nawadnianych dwu i trzy siecznych oraz ca. 70 mórg lasu dla własnego użytku. **Ziemia bez wyjątku jęczmienna I-ej klasy** w wysokiej kulturze i w miarę potrzeby systematycznie wydrenowana własnym kosztem.

Dochód gruntowy blisko 3 marki z morgi.

Wysiew: 300 mórg żyta, 30 mórg jęczmienia, 100 mórg owsa, 60 mórg perek itd.

Dwór wygodny o 8 pokojach etc. leży w ładnym parku. Budynki dobre i w porządku. Inwentarz: 14 koni, 5 źrebaków, 25 krów dojnych, 20 sztuk bydła młodego i ca. 50 świń. **Na majątku znajduje się też młyn wodny.** Stan hipoteczny uregulowany i bardzo korzystny. **Zaliczki już przynajmniej 60,000 marek.**

Łask zgłoszenia uprasza się pod lit. **Jozef F.** do ekspedycyi „Wielk. polanina Poznań (Posen) Posadowskistrasse.

Polecamy następujące książki:

(Towarzystwom, które chcą zakupić całą kolekcyę do swej biblioteki dajemy 15% rabatu.)

	Cena franco.
Nim wzejdzie dzień... powieść na tle wypadków Królestwa 1905 r. Napisał Maryan Jastrzębiec . . .	M. 1,—
Tadeusz Rejtan. Wspomnienie historyczne z ilustracyami. Napisała Jadwiga Strokowa	„ 0,40
Franciszkanie i Bernardyni w Nowem nad Wisłą. Przyczynki do historyi południowego Pomorza. Nap. Konstanty Kościński	„ 0,40
Jaka siejba — takie żniwo. Obrazek ludowy współczesny w 6 odsłonach ze śpiewami. Nap. Szczęsny Ostoja	„ 0,40
Głowa za głowę. Nowelka z za kordonu	„ 0,15
„Pamięci Adama Mickiewicza.“ Nap. ks Leon Formanowicz . . .	„ 0,15
Noworocznik Tow. Dziennikarzy i Literatów polskich na rzeszę niemiecką	„ 1,50

Telefon 97.

Księgarnia Nakładowa „Pracy“

Sp. z o. p.

POZNAN

Rycerska 38.

Polecam 148

piękną posiadłość

w ścisle zabudowanej wsi. 408 mórg wielką w bliskości miasta powiatowego w Poznańskiem z dostatecznym żywym i martwym inwentarzem przy dogodnych warunkach spłaty ewentl. na wymianę z mniejszą posiadłością

Benno Tilsiter

Bydgoszcz (Bromberg.)

Gmach handlowy W. Garbary 19

narożnik ul. Butelskiej.

Mam jeszcze do wydzierżawienia ca. 1500 □ mtr. bardzo jasnych nowocześnie urządzonych lokali

na handle, biura, fabryki

lub t. p., 53 metry frontu od ulicy. 155

Oświetlenie elektryczne i gazowe. Centralne ogrzewanie parowe. — Elektr lift osobowy i towarowy itd.

K. Kużaj, ul. Szkolna 3. Tel. 1905.

Tanio! Tanio! Tanio!

Polecam Szanownej Publiczności mój bogato zaopatrzony 137



skład kołowców
i motorowych
dwukołnych kołowców
tak nowych jak używanych **po cenach niebywale nizkich.**

Maszyny do szycia, gramofony, fonografy, płyty i wałki w wielkim wyborze i różnego fabrykatu.

Fachowy warsztat z zapędem elektr.

J. Kamiński Poznań, Stary Rynek 13/14
I. II i III piętro

Repozytoryum

86

używane dla branży kolon. i delikat. tanio do nabycia.

W. Becker, Teatralna 5.

Nowe wydawnictwa.

„Posła do Ludu Polskiego“ wyszedł już drugi numer. Prosimy o najliczniejsze zamówienia.

Pieniądze należy nadesłać naprzód w znaczkach pocztowych lub przekazem.

„Poseł do ludu polskiego“ jest wydawnictwem niezmiernie taniem. Każdy zeszyt kosztuje tylko 10 fen. Zamawiać można, bądź to w Ekspedycyi „Katolika“ Bytom G. S. (Beuthen O/S.), bądź to w ekspedycyach pism polskich, a więc i w „Pracy“. Zamawiać można każdy zeszyt osobno, przesełając w liście naprzód 13 fen. w znaczkach pocztowych, w czem policzone są 3 fen. na przesełkę, albo też, przesełając 1,65 mrk., jako prenumeratę całoroczną, aby oszczędzić wydatku i ambarasu na listy w ciągu roku. Również będzie dobrze, jeżeli się czytelnicy umówią po dziesięciu i przesełając w liście 1 markę każą sobie 10 zeszytów przesłać na ręce jednego z nich, który odebrane numery rozdzieli pomiędzy resztę zamawiających. Ten sposób bodaj jest najtańszy, gdyż wtedy za przesełkę nic się nie oblicza.

„Praca“ chętnie przyjmuje zamówienia i ekspedyuje bezinteresownie to pismo, *które się powinno znajdować u rękach każdego bez wyjątku obywatela polskiego, każdego wyborcy polskiego.*

Każdy kto sobie zapisze „Posła“ stanie się dobrodziejem swoim i społeczeństwa.

Z dniem 1 kwietnia r. b. wychodzić zacznie w Poznaniu *tygodnik społeczno-narodowy dla kobiet wszystkich stanów* p. t.: **„Głos Wielkopolanek.“**

„Orle Skrzydła“. W Lwowie zaczął z bieżącym rokiem wychodzić nowy dwutygodnik p. t.: „Orle Skrzydła“. W Poznaniu abonować można to pismo w księgarni Leitgebra. Abonament kwartalny 3 marki. Objętość poszczególnych zeszytów 16 stron małego formatu.

„Braciom Pieśniarzom“. Poezye Maryi Konopnickiej, skomponował na chór mieszany I. Rosenberg. Nakładem księgarni Fr. Strzelczyka w Krotoszynie. Partytura 60 fen. Głosy pojedyńcze 15 fen.

„Mały kucharz jarski“ wyszedł staraniem pani Maryi Czarnowskiej nakładem „Przewodnika Zdrowia“ (Berlin, Weissenburgerstr. 27). Jest to książka przeznaczona zarówno dla rodzin jak też dla osób samotnych. Pod względem treści wielce urozmaicona uczy kucharstwa domowego od najprostszego do najwykwintniejszego w sposób łatwo zrozumiały. Do zrozumienia treści przyczyniają się liczne ryciny. Książka ta kosztuje tylko 1 mk., z przesyłką 1,10 mk.

„Przewodnik Zdrowia“ (Berlin, Weissenburgerstr. 21.) Nr. 3 (na marzec) już wyszedł i zawiera: Z kim się łączyć w małżeństwo? (Wzajemny wybór małżonków ze stanowiska zdrowotnego.) — Precz ze szczepieniem ospy! — Praktyczne metody hypnotyzowania (3 ryciny). — Nauka o wielkim palcu u ręki. — Posag jako złota zasada życia. — Przestrogi i rady. — Rozmaitości.



Złote listki.

Każda sztuka lub nauka
Jest niewinną w pierwowzorze,
Lecz ją człowiek skazić może,
Gdy marności przez nią szuka.

Deotyma.

* * *

Kto wie, jak z dobrych czynów jest rozkosz obfita,
Ten działa dla niej samej, o wdzięczność nie pyta.

St. Jachowicz.

* * *

Męski hart nie rozpacza i w płacz nie wybucha,
Tam już brak charakteru, gdzie upadek ducha.

Ks. Biskup St. Krasiński.

* * *

Bo też życie próżna mara,
Kto rozbudzić się nie stara,
Kto opuścił gnuśne ręce!

Władysław Syrokomla.

* * *

Czem jest dla dziecka jutro, tem dla starca wczora.
To życie! Oba wieki mają swe powieści,
Tylko, że w bajkach starca już się cud nie mieści.

Stefan Witwicki.

* * *

O biada temu, czyje natchnienie
W piersiach pokrewnych szerzy zniszczenie!
Kto serca bliźnich żądzą rozpala,
Kto wiarę ludu w gruzy obala,
Kto z braćmi dzieli zgrzytania swoje,
Walki, upadek i niepokoje.

Leonard Sowiński.